Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

# DROGOWSKAZY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
OŚWIATOWO-KULTURALNYM
i SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie.

(J. Piłsudski)

BIAŁYSTOK

Rok II. Kwiecień 1936 r. Nr. 4.

Egzempl. 30 gr.

# TREŚĆ:



*) Art. powyższe przeznaczone są jako materjał do odczytów i pogadanek.

# DROGOWSKAZY

REDAGUJE KOMITET | WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Miesięcznik poświęcony sprawom oświatowo-kulturalnym i społeczno-gospodarczym

Rok II. | Białystok, Kwiecień 1936 r. | Nr. 4.

## W piętnastą rocznicę walk o wolność Górnego Śląska.

Z okazji „Tygodnia Śląska", jaki odbywa się w całej Polsce w b. m., zamieszczamy artykuł pióra jednego z bojowników o Niepodległość Śląska i b. Dowódcy III Powstania Śląskiego p. mjr. J. Ludygi Laskowskiego.

Rocznice dziejowych wypadków są dla narodów niejako dniami rachunku sumienia, oceny wysiłków dokonanych i zastanowienia się nad tem, czyśmy skarbu narodowego, którego mamy być stróżami i mnożycielami, nie uszczuplili, lub nawet nie roztrwonili i czy spełniliśmy obowiązek względem przyszłego pokolenia, któremu największe wartości narodu mamy w dorobku przekazać.

Taką też powinna być treść myśli obchodu piętnastolecia III. powstania śląskiego, wyzwolenia Górnego Śląska i połączenia go na wieki z Polską Niepodległą. Wielkie to zdarzenie w dziejach naszych, jest prawdziwym cudem Opatrzności. Wszak ten Górny Śląsk, „przez swoich zapomniany, a przez obcych wzgardzony", jak mówi poeta śląski, od roku 1337 oderwany był od Macierzy i wystawiony na wszystkie niebezpieczeństwa niewoli. Śląsk nie zatracił jednak swej odrębności narodowej i poczucia jedności z narodem polskim, a w okresie niewoli dzielił z nim wiarę w lepszą przyszłość i dla lepszego jutra był zawsze gotów ponosić największe ofiary.

Dnia 20 marca minęła bez echa w Polsce piętnastoletnia rocznica plebiscytu górnośląskiego. Plebiscyt ten dla Śląska i dla Polski zawsze będzie miał wiekopomne znaczenie. Śląsk przez blisko sześć wieków znosił ciężkie jarzmo niewoli. Polska, niedoceniając znaczenia Śląska, straciła parokrotnie sposobność jego odzyskania, natomiast zaczęła zwracać swoją uwagę na wschód i tam szukała wzrostu potęgi Rzeczypospolitej. Późniejsze dzieje nasze wykazały, że był to jeden z błędów polityki państwowej naszych przodków, który najfatalniej zaciążył na późniejszych losach narodu i państwa.

**Śląsk przez 600 lat** prawie, oderwany od macierzystej ziemi polskiej i granic Państwa Polskiego, przechodził kolejno w obce ręce Czechów i Niemców, a gwałtowna germanizacja ludności śląskiej, odwiecznie myślącej i czującej po polsku, rozpoczęła się w już połowie w. XVIII., pod bezwzględnemi rządami króla pruskiego.

Jak cenną i nieodzowną dla rozwoju gospodarczego państwa była ziemia śląska, świadczą wojny zawzięte, jakie toczyły się między Austrją i Prusami w latach 1741 do 1748 o posiadanie Śląska.

Przez cały wiek XVIII i XIX oraz współczesny okres przed wojną światową, Śląsk, ujarzmiony i podporządkowany brutalnej władzy niemieckiej, nie zatracił cech polskich, które, pielęgnowane w mowie i pieśni, w domu i w kościele, stały się, niczem bogactwa kopalni śląskich, kamieniem węgielnym budzącej się Niepodległości.

**Ogół ludu śląskiego nie znał Polski** jako państwa. W latach przedwojennych była ona marzeniem, do urzeczywistnienia którego dążyły tylko nieliczne jednostki. Natomiast całe społeczeństwo polskie Górnego Śląska hołdowało z pietyzmem kultowi i obyczajom polskim, odziedziczonym po przodkach, bez jakiejkolwiek głębszej myśli. Niemcy swoją polityką germanizacyjną, dążącą do ośmieszania, usuwania a nawet zakazywania wszystkiego co polskie, osiągnęli wręcz przeciwny skutek. Lud polski, wyzyskiwany aż do ostateczności przez wszechwładny kapitał niemiecki przemysłu górnośląskiego, ocknął się z letargu długotrwałego i samowiedza narodowa zaczęła przybierać kształty skrystalizowane. W każdym Niemcu, czy to urzędniku przemysłowym czy administracyjnym, a nawet w księdzu-hakatyście, widziano wroga, którego, w miarę potęgowania się pracy kulturalno-oświatowej, coraz to więcej nienawidzono.

**Wojna światowa,** a z nią wszelkie niedomagania i braki natury materjalnej, powiększyły nienawiść Polaków do Niemców. W r. 1918 wybuchają w miastach górnośląskich rozruchy głodowe, które

władze tłumić musiały siłą zbrojną. Prądy wywrotowe przybierały na sile. Klęski armji niemieckiej na froncie zachodnim przyjmowane były przez ludność polską z prawdziwem zadowoleniem; były one zapowiedzią kruszących się kajdan pruskich. Rewolucja, zawieszenia broni, obalenie dotychczasowych rządów i przejście władzy w ręce ludzi, zapowiadających tolerancję narodową i religijną, wywołały zupełny przewrót w stosunkach górnośląskich. Ludność polska rwała się do czynu, za pomocą którego chciała pozbyć się raz na zawsze, gniotącego ją w sposób niemiłosierny, jarzma niemieckiego. Pokusa była zbyt wielka. Zgnębienie Niemiec, jako państwa militarystycznego, nasuwało myśli o wykorzystaniu tej sytuacji, by następnie wywalczyć wymarzoną wolność.

Ażeby doprowadzić do ruchu zbrojnego, trzeba było przygotowań, trzeba było organizacyj. W tym celu zawiązuje się w grudniu r. 1918 organizacja wojskowa, wzorowana na istniejącej w byłem Królestwie Kongresowem „Polskiej Organizacji Wojskowej“ („P. O. W.“). Komendantem P. O. W. Górnego Śląska w latach 1919/20 był chlubnie znany na śląskim terenie kpt. A. Zgrzebniok. Ze względu na nadzwyczaj trudne położenie odradzającej się Polski, Ślązacy w walce z Niemcami zdani byli wyłącznie na własne siły. Oswobodzenie Poznania przez lud Wielkopolski dodało otuchy do raz powziętego zamiaru. **Już w sierpniu 1919 r. jesteśmy świadkami** pierwszego, niezorganizowanego powstania śląskiego, stłumionego przez wojska niemieckie, dosłownie w kałużach krwi.

W rok później w sierpniu 1920 r. wybucha II-gie powstanie śląskie.

Zasługi ówczesnej P. O. W. Górnego Śląska są niewątpliwie bardzo duże. Nie czas i miejsce, by sprawy te roztrząsać na tem miejscu. Dużym sukcesem był fakt, że zwycięstwo powstańców w roku 1920 ukoronowane zostało usunięciem „Sichercheitspolizei“ z obwodu plebiscytowego i stworzeniem „Policji Górnego Śląska“.

Od 25 sierpnia 1920 r. życie polskie na Górnym Śląsku weszło w nową fazę.

Straszak niepokonanej nigdzie brutalnej siły niemieckiej znikł z powierzchni ziemi—a lud polski zaczął się żywiołowo garnąć do własnych organizacyj. Nowe towarzystwa i związki polskie zaczęły się mnożyć i rosnąć w siłę.

**Lud śląski poczuł się prawowitym panem** ziemi śląskiej; zwycięskie powstania dały mu przeświadczenie, że i z walki plebiscytowej wyjdzie zwycięsko.

Natomiast życie niemieckie zmieniło się zasadniczo. „Pokost niemiecki“, sztucznie utrzymywany po wsiach, znikł za jednym zamachem. Nawet w miastach, w tych jedynych ostojach i twierdzach ducha niemieckiego na Górnym Śląsku, wyczuć było można, że pod powłoką niemczyzny nurtuje inny duch, że istnieje tam życie polskie.

**Historyczną rolę P. O. W. G. Śląska** w walce o wyzwolenie w r. 1920 stwierdza dr. Franciszek Matuszczyk, szef biura prezydjalnego Polskiego Komitetu Plebiscytowego w następującym liście:

M. postoju, dnia 25 sierpnia 1920 r.

**Do**

**Dowództwa Głównego P. O. W. G. Śląska**

**w miejscu postoju**

*„Po zamachu Niemców w Katowicach na wojska francuskie i ludność polską, udałem się do pana Zgrzebnioka, by mu przedstawić położenie polityczne na G. Śląsku, i omówić z nim kroki, które powinny być natychmiast poczynione, by uratować Śląsk przed zamachem niemieckim.*

*Pan Zgrzebniok w zupełnem zrozumieniu sprawy, postanowił uczynić wszystko, co możliwe. Zebrał natychmiast swych współpracowników i po naradzie z nimi postanowił przystąpić jeszcze tego samego dnia do czynu, gdyż położenie było niesłychanie groźne. Zgromadzono wszelką broń, którą można było dostać i rozdano ją odpowiednim czynnikom. Jeszcze tego samego wieczora, rozpoczęto pod kierownictwem P. O. W. G. Śląska walkę o pograniczne miejscowości G. Śląska. Walki doprowadziły w dalszym ciągu do opanowania całego terenu pogranicznego i zajęcia dalszych powiatów G. Śląska.*

*Byłem świadkiem niestrudzonej czynności P. O. W Widziałem, jak kierownicy pracowali z wytężeniem wszelkich sił i mogę zaznaczyć, że prócz dzielności poszczególnych wojowników — Górnoślązaków, nasze dzisiejsze sukcesy zawdzięczamy działalności dowództwa głównego P. O. W. G. Śląska.*

*Jestem przekonany, że Niemcy po ich pierwszych występach, byliby się rzucili na ludność polską G. Śląska i że byliby ją wytępili, gdyby dowództwo P. O. W. Górnego Śląska nie było się szybko zorjentowało i natychmiast nie przystąpiło do energicznego działania. Muszę zaznaczyć, że na Górnym Śląsku innej organizacji samoobrony, któraby była mogła rozpocząć działalność, nie było“.*

**Nadszedł moment plebiscytu** dzień 20 marca 1921 roku wraz z nowemi zawodami. Górnoślązacy jeszcze raz przekonali się, iż szumnie głoszone hasła o samostanowieniu narodowem były tylko powodem do wygrywania różnych atutów na terenie polityki międzynarodowej. „Samostanowienie“ zastosowane zostało do ilości kominów, a nie do dążeń i woli ludu zamieszkującego teren sporny. To też, kiedy z końcem

kwietnia 1921 r. znane były zamiary Rady Najwyższej, co do przynależności państwowej Górnego Śląska ludność polska zdecydowana była zamanifestować swą wolę w sposób radykalny. Zdawała ona sobie sprawę z tego, że o ile Niemcy obejmą napowrót władzę nad terenem plebiscytowym, będą oni chcieli wywrzeć swą zemstę za dwa powstania śląskie i, że walkę narodową wniosą do każdej kopalni, huty, szkoły, nawet do kościoła. W ten sposób zmusiliby Niemcy ludność polską do opuszczania ziemi rodzinnej i szukania chleba i schronienia w Polsce lub też do pogodzenia się z odwiecznem hasłem niemieckiem „Austrotten".

Sama myśl o podobnej możliwości, dreszczem zgrozy przejmowała Górnoślązaków. **Czynna interwencja rządu polskiego** w sprawie górnośląskiej, ograniczyć się musiała tylko do interwencji na drodze dyplomatycznej. O możliwości wybuchu powstania zbrojnego oficjalne sfery rządowe słyszeć nie chciały i wszelkim w tym względzie ujawnionym zamiarom, przeciwstawiły się kategorycznie. Mimo to wybucha— wbrew woli rządu polskiego— najgwałtowniejsze dotychczas powstanie polskie na Górnym Śląsku. Jednolity front społeczeństwa polskiego Górnego Śląska ukazał się w całej pełni w nocy 2—3 maja 1921 r. Dziesiątki tysięcy mężczyzn zgłaszało się po broń; bez różnicy wieku, starzy i młodzi; ojcowie z szesnastoletnimi synami; komu tylko siły starczyły, każdy chciał brać udział w walce z Niemcami. Wiara w poprawę losu i doli z bronią w ręku była ogólna i niezachwiana. Manifest posła Korfantego, głoszący iż... „raczej zniszczyć w rozpaczy wszystkie warsztaty pracy, niż ponownie uchylić karku pod jarzmo kapitalistów niemieckich"..., znalazł żywy odgłos w piersiach ludności, która gotowa była ponieść największe ofiary, byle nie dopuścić do ponownego panowania Niemców na Górnym Śląsku.

Zważywszy wszystkie powyższe przytoczone argumenty, łatwiej zrozumieć można zapał bojowy powstańców, którzy po kilku dniach opanować zdołali teren plebiscytowy, leżący po prawej stronie Odry. Szanse było bardzo nierówne.

**Niemcy mieli moc broni**, oficerów z rozwiązanego wojska cesarskiego, (w tem wielu sztabowych) pozatem poparcie wielkiego przemysłu i bogatego ziemiaństwa. Niemieckie organizacje bojowe na terenie plebiscytowym liczyły przeszło 20 tysięcy członków; w Prusach i Bawarji werbowano ochotników i wyposażywszy ich w najbardziej nowoczesną broń, skupiono nad granicą niemiecką. Armja ta czekała tylko na rozkazy, aby przekroczyć granicę Górnego Śląska i zająć sporny teren.

Po stronie polskiej istniały nader mizerne środki, lecz braki pod tym względem zastępowała inicjatywa, zapał i wiara w powodzenie sprawy.

Polska Organizacja Wojskowa wzrastała stale w siły. Oprócz starych członków, uczestników pierwszego i drugiego powstania, przybywali wciąż nowi tak, że **P. O. W. G. Śl. liczyła około 30.000 ludzi.**

Wybuch powstania zdecydowany został właściwie 28 kwietnia na odprawie dowódców grup u Komendanta płk. Mielżyńskiego. Ostatecznie, podczas rozmowy płk. Mielżyńskiego z Korfantym, ten ostatni zdecydował się po dłuższem wahaniu podpisać rozkaz rozpoczęcia powstania i sam stanął na jego czele jako dyktator wraz z „Komitetem Wykonawczym" Władzy Naczelnej Powstania. Wybuch powstania miał nastąpić w nocy z dnia 2 na 3 maja.

Plan akcji był już zdawna starannie opracowany i dzielił siły zbrojne na trzy grupy: pierwsza „północna" Nowaka—Neugebauera miała obsadzić „linję Korfantego" na przestrzeni od granicy polskiej do linji kolejowej Opole—Tarnowskie Góry włącznie, druga „wschodnia" — dalej na południe aż do linji Dziergowica (nad Odrą)—Mikołów. Dowódcą tej grupy miał zostać kpt. Grzesik-Hauke: trzecia „południowa" grupa pod dowództwem Cietrzewia-Sikorskiego miała obsadzić linję Odry od Dziergowic do granicy czechosłowackiej. Przygotowania były ukończone, czekano tylko na rozkaz chwycenia za broń.

Decyzja przywódców ruchu powstańczego wkładała na nich olbrzymią odpowiedzialność wobec faktu, że ani Rząd Polski, ani władze wojskowe w Warszawie nie mogły z powodów politycznych udzielić powstaniu jakiejkolwiek pomocy. Co więcej **Państwo Polskie nie mogło bez narażenia się** na zerwanie stosunków dyplomatycznych z głównemi mocarstwami a co za tem idzie, pod grozą wojny z Niemcami, w odosobnieniu politycznem i wojskowem, udzielić powstaniu choćby poparcia moralnego. To też na wszelkie zapytania ze Śląska szła z Warszawy odpowiedź odmowna, choć z bólem serca wypowiadana. **W tem położeniu źródłami decyzji** dla przywódców ruchu polskiego na Śląsku powinno było się stać: 1) wyczucie nastrojów miejscowych, 2) wzgląd na polską rację stanu, 3) pewność, że cały naród polski zwraca się z sercem do Śląska udzielając mu w całej rozciągłości poparcia moralnego, które tylko z powodów politycznych nie może przybrać kształtów realnych.

**Wybuch powstania nastąpił** z żywiołową siłą. W ciągu jednej nocy stanęły wszystkie kopalnie, fabryki i huty, których robotnicy chwycili za broń, specjalna „grupa destrukcyjna" Wawelberga-Pszczyńskiego wysadziła kilkanaście mostów na Odrze. Powstanie szerzyło się szybkością pożaru: w ciągu czterech dni opanowano prawie cały obszar z wyjątkiem dużych miast jak Katowice, Gliwice, Bytom, Zabrze, w których znajdowały się garnizony koalicyjne

Cały Śląsk ogarnął zapał i chęć walki do ostatecznego zwycięstwa. Pod koniec pierwszego tygodnia cały Śląsk znajdował się w posiadaniu „szybko zaimprowizowanych" władz polskich. Wszystkie trzy grupy

operacyjne dążą do osiągnięcia „linji Korfantego“. W dniu 10 maja linja ta zostaje zdobyta.

Organizacje niemieckie, które zostały zaskoczone wybuchem powstania zaczęły wywierać nacisk na Komisję Międzysojuszniczą, aby zmusiła Polaków do złożenia broni.

Jednocześnie Korfanty zaczyna zabiegi dyplomatyczne, mające na celu przeprowadzenie linji granicznej równej, poprzednio projektowanej przez plan polski—„linji Korfantego“. Korfanty zbyt słabo związany z P. O. W. G. Śl. nie orjentował się w sile i możliwościach powstania i nie wierzył w nie, przywiązując jedynie wagę do akcji dyplomatycznej traktował powstanie jako jeden z jej punktów. To też ulegając Komisji Międzysojuszniczej zgodził się łatwo na likwidację powstania uważając, że spełniło ono swe zadanie, jako manifestacja.

W dniu 9 maja wydaje Korfanty zarządzenie likwidacji oraz odezwę z wezwaniem do powrotu do pracy i zawiadomieniem o zawarciu układu, „który pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość“.

**Rozkaz zaprzestania walk** właśnie w chwili, gdy wojska powstańcze zdobywały Kędzierzyn był „moralnem rozbrojeniem powstania“, wytrącił powstańcom broń z ręki. Cofnięto się na „linję Korfantego“ w tych miejscach, gdzie ją już zdołano przekroczyć i czekano na dalsze rozkazy. Owa niefortunna odezwa, wzywająca do natychmiastowego powrotu do pracy i grożąca w przeciwnym razie ostremi represjami, spowodowała dezorjentację wśród powstańców i przerzedziła mocno ich szeregi. Tymczasem w dniu 12 maja Mielżyński dowiedział się, że żaden układ nie był zawarty i zapewnienia Korfantego były cokolwiek przedwczesne, a 20 maja zwaliła się na Śląsk ofenzywa 40-o tysięcznej armji niemieckiej. Nastąpiła bohaterska obrona Góry Św. Anny przez 1 dyw. mjr. J. Ludygi-Laskowskiego, trwająca około 2 tygodni.

Jeszcze zdarzyły się poszczególne bohaterskie starcia, ale już nastąpiło załamanie, brak zaufania do kierowników politycznych i dowództwa, podczas gdy Niemcy posuwali się stale naprzód. Wreszcie w początkach czerwca, dzięki nadludzkim wysiłkom, udało się powstrzymać ich napór.

11 czerwca nastąpił rozejm z warunkiem likwidacji powstania i opuszczenia terenu plebiscytowego przez wojska niemieckie i polskie do dnia 5 lipca.

Rada ambasadorów uchwaliła dnia 20.X.1921 r. przyłączenie do Polski oprócz powiatów rybnickiego, pszczyńskiego, tarnowsko-górskiego, część raciborskiego i lublinieckiego w czem większość obszaru przemysłowego.

Za granicą Polski pozostało jednak przeszło pół miljona Polaków.

Dnia 22 czerwca 1922 roku Wojska Polskie objęły w wieczyste posiadanie Górny Śląsk, prastarą naszą ziemię piastowską.

*mjr. J. Ludyga Laskowski*
b. zastępca Kom. Głów. Wojsk Powstańczych

# Jeszcze jeden odcinek pracy społecznej kobiet.

Artykuł niniejszy zawiera szereg ciekawych myśli i spostrzeżeń, wypowiedzianych w dniu 22.III r. b. na Zjeździe referentek i referentów wych. obywatelskiego Związku Rezerwistów i Rodziny Rezerwistów w Białymstoku.

W obecnych skomplikowanych, powojennych i „kryzysowych“ czasach, kiedy życie jednostki zależy od wielu, wielu trudności i przeciwności życiowych, nie wystarczy, jak dawniej, uplanować sobie przyszłość na parę lat naprzód. W większości bowiem wypadków, życie nasze inaczej się układa i przekreśla często szlachetne zamiary. Dzisiaj, kiedy trudno przewidzieć cośkolwiek na dłuższy przeciąg czasu, kiedy dążeniem człowieka jest tylko możność zdobycia zdolności do utrzymania się na powierzchni życia, tem ważniejszą stała się sprawa organizowania ludzi, celem skutecznego przeciwstawienia się piętrzącym się trudnościom.

Mężczyźni prędzej zdali sobie sprawę z siły jaka tkwi w organizacji. Nic w tem dziwnego, bo czy na odcinku pracy zawodowej, w walce o kawałek chleba, czy też w boju o całość granic Państwa, czy wreszcie na odcinku pracy społecznej, mężczyzna występował w gromadzie zorganizowanej, a więc przy wspólnym warsztacie pracy, w wojsku, związkach zawodowych i t.p. **Jakaż różnica w stosunku do kobiet!** Weźmy zwrotny moment w życiu młodzieży przy ukończeniu szkoły i dojściu do pełnoletności, czyli do momentu, w którym człowiek zaczyna pełne, odpowiedzialne i w większości wypadków na własny rachunek prowadzone życie. Do ukończenia szkoły mniej więcej warunki zbiorowego wychowania są jednakowe. Mężczyzna dochodząc do lat 21, czyli pełnoletności, zostaje powołany do służby wojskowej — znowu współżycia zorganizowanego na surowych zasadach wojskowych i tak wyraźnie i dobitnie podkreślającego siłę karną organizacji.

**Natomiast cóż się dzieje z kobietą?** Życie zapędza ją w większości wypadków do ciężkiej pracy w rodzinie, która z natury rzeczy jest komórką

wyodrębnioną i zamykającą się w ramach gospodarki indywidualnej, domowej, zabierającej całkowicie czas kobiecie.

Stan ten powoli w czasie wojny i po wojnie zaczął ulegać zmianie, a mianowicie, podczas wojny na zwolnionych przez mężczyzn stanowiskach pracy (bo mężczyźni szli na front) musiały stanąć kobiety. Było to koniecznością, aby maszyna państwowa działała nadal sprawnie. Kobieta zjawia się w tym czasie w biurze, ale nietylko w biurze, również i na odcinkach pracy fizycznej, naukowej i t. d.

**Po wojnie, w okresie wzmożonej konjuktury,** ten stan rzeczy się utrwalił, zwiększona potrzeba rąk roboczych dawała pracę mężczyznom i kobietom narówni.

W obecnym zaś ciężkim okresie kryzysu gospodarczego, walka o byt zmusza kobietę do towarzyszenia mężczyźnie w walce o kawałek chleba dla siebie i swoich rodzin. Nie mówię tu o kobietach pracujących dla zaspokojenia wygórowanych i luksusowych potrzeb, ale o kobiecie równorzędnie walczącej o poprawę bytu rodziny.

**Praca kobiet** i znaczenie kobiet w organizacjach i życiu gospodarczem jak i obywatelskiem **nie jest należycie doceniana.** Jest to wina warunków wychowania i warunków w jakich żyjemy. Ale jest sporo i naszej winy, naszej kobiecej winy, a mianowicie brak organizacji. Począwszy od domu, czyli naszego gospodarstwa domowego, a kończąc na pracy społecznej, nie jesteśmy należycie zorganizowane, albo nie ufamy i z niechęcią przystępujemy do już istniejących organizacyj.

Aby przeciwdziałać tym objawom i nadać pracy społecznej kobiet właściwy kierunek, została powołana organizacja Rodziny Rezerwistów do podniesienia uświadomienia ogólnego i obywatelskiego swych członkiń.

**Rodzina Rezerwistów** p wstała stosunkowo niedawno, bo zaledwie dwa lata temu, z inicjatywy p. gen. Berbeckiej. Dzisiaj organizacja ta obejmuje całą Polskę, mając swoje siedziby przy każdym Okręgu Korpusu, uzupełniając Związki Rezerwistów do których należą mężczyźni.

Podstawą rodziny jest mężczyzna i kobieta. Trwałość i szczęście rodziny zależą od zgodnego współżycia, współpracy i umiejętności wzajemnego łagodzenia konfliktów między mężczyzną i kobietą. Jakże często współżycie to nie stoi na wysokości zadania. Dzieje się to zazwyczaj skutkiem rozbieżności w zainteresowaniach i obojętnego stosunku do prac, obowiązków, czy też rozrywek jednej lub drugiej strony.

Nie mówię tu o zainteresowaniach niewłaściwych, szkodliwych dla domu, jak pijaństwo, gra w karty, plotkarstwo i t. d. Zachodzi tu pytanie dlaczego kobieta nie bierze czynnego i żywego udziału w zainteresowaniach szerszych mężczyzny i dlaczego świadomie zasklepia się w ciasnych ramach czterech ścian swego domu, a często i od mężczyzny tego wymaga?

A właśnie **celem R. R. jest pobudzenie zainteresowania i zbliżenia kobiety** do codziennych spraw jej męża, syna, brata na odcinku pracy Związku Rezerwistów. Na takiej samej zgodnej platformie współdziałania jak w rodzinie, powinna uzupełnić się praca R. R. ze Zw. R.

**Mówiąc o znaczeniu kobiety żony** i współtowarzysza, nie można pominąć kobiety jako matki. Wpływ matki na małego człowieka, a przyszłego obywatela jest ogromny, a nawet zasadniczy. I tu R. R. ma wielkie zadanie wykazania tej matce—obywatelce wielkiej odpowiedzialności, ciążącej na niej w kształtowaniu duszy i charakteru przyszłego człowieka i obywatela.

Ale, aby wychować państwu zdrowy typ obywatela, kobieta sama najpierw **musi zdać sobie sprawę z odpowiedzialności obywatelskiej,** ciążącej na niej i uświadomić sobie, że jest obywatelem swego kraju, powołanym do spełniania wielkich zadań.

Obowiązkiem każdego obywatela jest dbanie o dobro państwa i nienaruszalność jego granic. Odpowiedzialność za losy tego państwa zupełnie równomiernie spada na mężczyznę, jak i na kobietę, a może nawet na kobietę więcej, bo prócz odpowiedzialności indywidualnej za siebie, ponosi ona odpowiedzialność za swoje dziecko—przyszłego obywatela.

Poza uświadomieniem kobiet, zadaniem R. R. jest **prowadzenie akcji samopomocowej** wśród członków R. R. i Z. R. i roztoczenie opieki nad potrzebującemi opieki moralnej, a czasem i materjalnej, oczywiście w tym ostatnim wypadku konieczne jest zgromadzenie środków i funduszów.

Poruszając sprawę akcji samopomocowej trzeba podzielić ją na dwa działy: opieki społecznej i organizowania się gospodarczego.

**Samopomocą gospodarczą** będzie organizowanie się dla podniesienia dobrobytu poszczególnych rodzin. Taką właśnie organizacją jest spółdzielczość, która daje możność, przy wspólnym wysiłku i minimalnych ofiarach materjalnych poszczególnych jednostek, stworzenia nowych placówek pracy.

Ponieważ R. R. jest organizacją wybitnie kobiecą, a kobiety właśnie są organizatorkami spożycia domowego, należałoby je uświadomić spółdzielczo, przez urządzanie odczytów i pogadanek spółdzielczych, o korzyściach, płynących z należenia do spółdzielni spożywców, aby nietylko były członkami, ale także kupowały w spółdzielni.

**Jedną z form spółdzielczości,** którą łatwo możnaby stworzyć w Rodzinie Rezerwistów **będą Spółdzielnie Pracy** w związku z zaopatrywaniem

armji (w bieliznę, odzież i t. p.) W tego rodzaju organizacjach możnaby zatrudnić wiele bezrobotnych członkiń R. R. i stworzyć jednocześnie, choć może drobne, ale zdrowe placówki gospodarcze.

Na zakończenie wysuwa się równie ważna sprawa, a mianowicie przysposobienie wojskowe kobiet.

I tu R. R. ma wiele do zrobienia. Musimy pamiętać, że na wypadek wojny, kiedy nasi mężowie, bracia, synowie i ojcowie, walczyć będą z wrogiem, w ogniu na polu bitwy i w okopach, nam kobietom przypadnie niemniej ciężki obowiązek podtrzymania ducha wewnątrz kraju, w miastach, czy na wsi.

Pamiętajmy, że siły do zwycięstwa czerpie żołnierz nietylko w swej liczbowej i technicznej przewadze, ale przedewszystkiem z ducha patrjotyzmu całego narodu.

*I. Pieczyńska.*

# Szanujmy własność publiczną.

**Prawo własności** jest tak silnie zakorzenione w każdym z nas, że nawet najbardziej wielkodusznie i dobroczynnie usposobiona jednostka, odczuwa potrzebę posiadania czegoś na własność, czegoś, co uważać będzie za swój skarb i bronić go przed zagładą i zniszczeniem.

W większości wypadków, jak nas poucza doświadczenie codzienne, obrona własności jednostki, obrona interesów materjalnych, pod różnemi postaciami występujących, jest przeważnie rezultatem i wynikiem egoistycznego i samolubnego punktu widzenia. Poprostu zawsze **mniej chętnie pozbywamy się przedmiotów użytkowych własnych**, bardziej odczuwany ich brak, natomiast jeśli sąsiadowi naszemu coś zginie, coś mu ukradną, myślimy sobie — „szkoda go, ale zawsze lepiej, że strata ta nie mnie spotkała". Z tych to właśnie pobudek egoistycznych, samolubnych, z wrodzonego od maleńkości instynktu prawa własności powstaje chęć posiadania naszej własności prywatnej.

**A własność publiczna?** Przytoczyć możnaby cały szereg jaskrawych przykładów jak nie szanujemy własności publicznej nie tylko wtedy kiedy jesteśmy chwilowymi świadkami jej naruszania, czy zniszczenia ale nawet i wtedy jeśli ta własność publiczna została nam przez kogoś i poruczona i powierzona, oddana pod opiekę i straż.

W lokalach rozrywkowych, w urzędach, instytucjach, w lesie, w parku, wszędzie my obywatele, stykamy się z własnością publiczną ruchomą czy nieruchomą, z której korzystamy, a którą jakże często bezmyślnie niszczymy lub **obojętnie przyglądamy się jak drudzy celowo i po barbarzyńsku niszczą dobro publiczne.**

Drzewa przydrożne, płoty, mostki, udogodnienia komunikacyjne, plakaty, tablice orjentacyjne, mapy ścienne na dworcach kolejowych, obsadki i bibuły w urzędach pocztowych, drobne przedmioty powszechnego użytku, które dla wygody obywateli pozostawione są przez urzędy, instytucje czy przedsiębiorstwa, jakie często stają się łupem nietylko ludzi złej woli, złodziejaszków, ale też często stają się łupem ludzkiej bezmyślnej opieszałości i niedbalstwa w zaopiekowaniu się tą drobną własnością publiczną, oddaną nam w użytkowanie z warunkiem dbałości o jej całość i zachowanie dla innych.

Jeśli bowiem duży procent ludzi rozumie **potrzebę poszanowania cudzej własności** lub własności publicznej, w tym wypadku kiedy własność ta została zupełnie wyraźnie i na czas dłuższy oddana pod naszą opiekę i odpowiedzialność, to z drugiej strony bardzo niewielki jest procent tych jednostek, które, przypadkowo obserwując, iż własność publiczna niszczy się, lub jest przez kogoś niszczona, zdobywają się na wysiłek i trud, aby własność publiczną uchronić od zniszczenia i roztoczyć nad nią opiekę.

**Prawdziwy społecznik i oświatowiec** powinien własnym przykładem i propagandą oddziaływać na środowisko, aby odnosiło się ono z uszanowaniem do własności publicznej, aby oszczędnie i rozumnie używało tych dóbr materjalnych, które zostały nam trwale czy czasowo oddane w użytkowanie. Tam gdzie nie pomaga zachęta czy przestroga musimy stosować publiczne napiętnowanie, aby raz nareszcie doprowadzić do tego, tak przyjętego w krajach o kulturze zachodniej zwyczaju, że wszelka własność cudza, prywatna czy publiczna, znajdująca się w polu naszego widzenia czy działania jest szanowana i otaczana opieką tak samo, jakby była naszą własnością.

**Jeśli nauczymy się szanować** nawet drobne, napozór zdawałoby się banalnej wartości, przedmioty codziennego użytku, stanowiące własność publiczną, jeśli potrafimy zachęcić do tego nasze otoczenie a zwłaszcza młodzież, to tego rodzaju oddziaływanie wychowawcze stanie się niewątpliwie poważnym krokiem naprzód w wyrobieniu sumienności i oszczędności w szafowaniu groszem i mieniem publicznem. Tej zalety i cechy charakteru nie wyrobiliśmy w sobie niestety w dostatecznej mierze.

*M. Goławski.*

# „Grosz” na szkołę.

Jednym z najważniejszych czynników, składających się na siłę państwa jest oświata powszechna. Państwo Polskie oparło oświatę na szkołach różnych typów i stopni, wysuwając na naczelne miejsce należycie rozbudowane i odpowiednio rozmieszczone szkoły powszechne.

Przeważną część wydatków na oświatę państwo przydziela na organizację i utrzymanie publicznego szkolnictwa powszechnego. W dziale utrzymania tego szkolnictwa państwo jest wspomagane przez gminy miejskie i wiejskie, które mają obowiązek łożyć na potrzeby rzeczowe szkół i budynki szkolne.

Zagadnienie dostarczenia odpowiednich pomieszczeń szkolnych jest przedmiotem szczególnej troski władz, nauczycielstwa i wszystkich obywateli, którzy mają jakąkolwiek styczność ze szkolnictwem powszechnem.

Sięgając pamięcią w przeszłość, musimy dziś sobie uprzytomnić, że stan szkolnictwa powszechnego, jaki zastaliśmy po zaborcach, zmuszał nas do czynienia niemal nanowo prac od podstaw nad zorganizowaniem tegoż szkolnictwa.

Zupełny brak pomieszczeń, lub brak pomieszczeń odpowiednich dla organizującego się szkolnictwa powszechnego, wzrastająca stale ilość dzieci w wieku szkolnym, wysuwały i wysuwają jeszcze i dziś sprawę budownictwa szkół powszechnych na czoło wszystkich spraw oświatowych.

Zaległości nasze w dziedzinie oświaty publicznej są tak wielkie, że wszystkie wysiłki ze strony państwa i samorządów nie wystarczają dla rozwinięcia szkolnictwa powszechnego w takim stopniu, w jakim to jest konieczne z punktu widzenia potrzeb państwa i potrzeb oświatowych narodu. Wysuwa się więc podstawowe zagadnienie stałego i ciągłego powiększania izb szkolnych oraz wyposażania szkół w urządzenia, pomoce naukowe i t. p.

Przeznaczane na budowę szkół fundusze ze skarbu państwa, nawet w najlepszej sytuacji finansowej, daleko nie wystarczały na rozwiązanie trudności w dziedzinie budownictwa szkolnego. Kryzys powojenny, trapiący od szeregu lat życie ekonomiczne i gospodarcze kraju, wpłynął na zmniejszenie się dochodów państwa, co znalazło swój wyraz w poważnem uszczuplaniu budżetu w dziale oświaty, a tem samem odbiło się fatalnie na budownictwie szkolnem.

W takim stanie rzeczy pozostała jedyna droga — zwrócenia się do ofiarności społeczeństwa, które w pierwszym rzędzie zatroszczyć się musi o odpowiednie pomieszczenia szkolne dla swoich dzieci. Lecz nie tylko rodzice dzieci w wieku szkolnym, ale każdy obywatel, któremu nie jest obcą troska o przyszłość kultury duchowej i materjalnej Polski, winien stanąć do wspólnej akcji w dziedzinie budownictwa szkolnego.

Celem realizowania poczynań akcji społecznej w tej mierze, zostało powołane do życia w roku 1933 Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Towarzystwo to zostało uznane przez Radę Ministrów za stowarzyszenie wyższej użyteczności. Ma ono do spełnienia wśród społeczeństwa doniosłą i wielką rolę publiczną. Postęp i rozwój akcji organizacyjnej oraz gromadzenie środków pieniężnych przez Towarzystwo na budownictwo szkolne ciąży wobec tego przedewszystkiem na członkach, należących do poszczególnych komórek organizacyjnych Towarzystwa, pozatem zaś na całem społeczeństwie. Akcja Towarzystwa zależy tedy od nas samych — od naszej ofiarnej i wytężonej pracy około rekrutowania społeczeństwa na członków Towarzystwa, od współpracy z władzami szkolnemi i nauczycielstwem, od popularyzacji Towarzystwa P. B. P. S. P. wśród szerokich rzesz społeczeństwa i wreszcie od pracy, z samozaparciem się oddawanej na tem polu przez nauczycielstwo.

Akcja społeczna i organizacyjna Towarzystwa, prowadzona z niesłabnącą żywotnością, wykazuje jednak ostatnio w niektórych ośrodkach tendencje zniżkowe w wpływach pieniężnych z tytułu składek i ofiar na rzecz Towarzystwa, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. Tego zatrważającego objawu nie wolno nam zasypiać i biadać nad sytuacją z założonemi rękoma. Przeciwnie, objaw ten musi dać nam bodźca do zdwojonej czujności i nieustającej w zabiegach pracy, nad podniesieniem stanu wpływów na cele Towarzystwa. Mało powiedzieć — nad podniesieniem. Musimy dążyć stale i konsekwentnie do stałego wzmagania się wpływów organizacyjnych i pieniężnych T.P.B.P.S.P.

Piękny i wzniosły cel realizowania budownictwa szkolnego niech nam będzie drogowskazem wobec tak szczytnego ideału pracy, jakim jest dźwiganie i gruntowanie oświaty wśród własnego narodu. Szkoła daje nam wiedzę, a wiedza wszczepia kulturę. Kultura zaś jest najlepszą rękojmią i gwarantką wszelkich dóbr duchowych, moralnych i materjalnych.

Powyższemi słowy dzielę się ze współobywatelami i apeluję o wytężenie energji i pracy nad podniesieniem stanu organizacyjnego i materjalnego Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

*Wieńczysław Badzian.*

# Kierunki oświaty pozaszkolnej.

Prawie każdy inteligentny człowiek w Polsce mówi o potrzebie podniesienia ogółu obywateli na wyższy poziom. Postęp, postęp... postęp w dziedzinie umysłowej, gospodarczej, postęp w dziedzinie podniesienia ogólnego poziomu uczuć. Uszlachetnienie ogólnej wartości człowieka — oto cel pracy: cel przemyśleń powołanych i niepowołanych.

A wszystko to wyrosło na podłożu szlachetnych uczuć człowieka inteligentnego, w którego mózgu i sercu tkwią szlachetne porywy romantyczne: „Ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba"...

Podnosić więc, uszlachetniać, „nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez wszystkich uszlachetnienie". Tak. W myśl i duszę wrosły szlachetne zapały. Pozytywistyczne wezwanie Ochorowicza—„kraj oświecić od piwnic aż do poddaszy"—żyje i żyć będzie.

Prawie wszystkie organizacje społeczne, gospodarcze, nawet polityczne oświecać chcą, oświecają. Wyrastają, jak grzyby po deszczu referaty oświatowe, referaty wychowania obywatelskiego. Szarżują na tem polu woluntarjusze, do pracy tej przystępują często ludzie, którzy nic nigdy z oświatą wspólnego nie mieli, ale do niej też zabrali się w sposób koordynujący wysiłki i sprowadzający je na właściwe tory pozytywnej pracy. Jesteśmy już dzisiaj świadkami ogromnego wysiłku społecznego w tej dziedzinie.

Pracy tej przyświeca wspaniała idea podniesienia ogółu obywateli na wyższy poziom umysłowy, gospodarczy i uczuciowy. Idei służy metoda. Która z metod pracy jest najlepsza? Która daje, czy dać może najlepsze wyniki? Odpowiedzieć trudno.

Cały splot warunków wpływa na wybór metody pracy oświatowej: realna potrzeba, środowisko, warsztat pracy, ludzie—oświatowcy, ich zamiłowania, zainteresowania i inne. W czasach niewoli oświata wśród ludu zjawiła się jako zrozumienie potrzeby szerzenia uczuć patrjotycznych, czasem także jako wynik prądów ogólnoludzkich. Upowszechnił się termin: oświata pozaszkolna.

Już z samej treści wyrażenia widać, że poprzedzało ją szkolnictwo powszechne. Szerokie masy społeczeństwa, posyłające dzieci do szkół, często domagające się szkoły, w punktach bezszkolnych, rozumieją korzyści płynące z oświaty. Szkoła powszechna nie zaspakaja całkowitych potrzeb szerokich rzesz, które chcą nauki może najbardziej dla celów praktycznych, dla korzyści realnych, bliskich.

I czynniki kierujące, zwłaszcza rząd, uważają słusznie, że potrzebni są państwu świadomi obywatele, którzyby w różnych złożonych przejawach życia gospodarczo kulturalnego i życia społeczno politycznego państwa mogli być realizatorami wielkich dążeń państwowych.

Dlatego każdy obywatel ma dostęp do najwyższych stopni kształcenia się. Szczególniej ciekawe w tym względzie przejawy wysiłku rządów spotykamy w Anglji i Ameryce. Czynnikom państwowym zależy tam bardzo na utrzymaniu demokracji. Żeby zaś demokracja nie zginęła— musi być oświecona.

Szkolnictwo normalne w tych krajach na żadnym poziomie nie umiało przygotować odpowiednio rzesz obywatelskich. Wszelkie w tej dziedzinie wysiłki, zebrania, prace naukowe, wszelkie próby opanowania sytuacji tylko przez szkołę, wykazały jakąś wielką bezradność.

Może wykształcony mózg niema wykształconej strony uczuciowej, od której dopiero zależy wartość charakteru człowieka. W świecie dorastających i dorosłych, gdzie skala doświadczeń życiowych w kształtowaniu umysłu i charakteru może odegrać większą rolę, łatwiej przyjmują się idee, które chciałyby czynniki kierujące uważać za własność szerokich rzesz społeczeństwa.

Dlatego to w Anglji rozwinął się mocno system stypendjalny w dziedzinie pozaszkolnego dokształcania obywateli, dlatego to w Ameryce mocno utrwalił się system zarobkowania, umożliwiający jednocześnie dokształcanie się.

Oświata pozaszkolna daje możność wydobycia z szerokich mas jednostek zdolnych, mogących łatwiej osiągać wyższy poziom nauki i wyrobienia obywatelskiego, mogących także spełniać ważniejszą rolę w życiu publicznem.

To też wszystkie rządy, jak tylko mogą pielęgnują oświatę pozaszkolną a więc np. przeznaczają w budżecie państwa ogromne sumy na pracę w tej dziedzinie. Pielęgnują ją także organizacje polityczne, dokształcają swoich członków, głównie jednak przez intensywne oddziaływanie na masy, a także przez szkolenie kadr partyjnych, bo potrzebny im jest świadomy i rozgarnięty członek organizacji, który mógłby być ostoją dla tych organizacyj.

Nie zawsze w tych organizacjach przygotowuje się obywateli, których troską byłoby dobro państwa. Często tam w grę wchodzą interesy sprzeczne z interesem ogólnym społeczeństwa. Ale to już inna sprawa. Pielęgnują oświatę pozaszkolną organizacje gospodarcze, które mają bliskie dla ogółu społeczeństwa podejście utulitarystyczno przemysłowe, praktyczne.

Podejście zaś organizacyj społecznych a zwłaszcza czynników państwowych do zagadnienia oświaty pozaszkolnej jest idealistyczno humanitarne.

Chodzi bowiem o cele nietylko praktyczne, materjalne, ale bardziej o rozwój osobowości obywatela, która powinna być taka, aby w złożonem naszem życiu publicznem mogła spełnić rolę czynnika dodatniego, podnoszącego ogół społeczeństwa na poziom wyższych wartości.

Wartość zresztą człowieka mierzy się stopniem jego społecznej użyteczności. Społecznie zaś użytecznym może być tylko człowiek oświecony. Taki człowiek będzie mógł żyć pełnem życiem dla siebie i dla innych, zdolności swoje udoskonalać dla wyższych i lepszych wyników pracy; doprowadzać do rozwinięcia w każdym człowieku świadomości pojęcia, że może prowadzić życie pełne treści, że ono ma swój wielki sens — oto zadania leżące przed oświatą pozaszkolną.

Po tych kilku ogólnych uwagach, dotyczących oświaty pozaszkolnej wogóle, nasuwa się konieczność omówienia metod pracy w tej dziedzinie, o czem pomówimy następnym razem z uwzględnieniem szczególnem form tej pracy na naszym terenie.

*T. Budzanowski.*

## Dobrze pojęta praca świetlicowa.

Zimowy wieczór. Na dworze ciemno i trochę mroźno. Nic nie przerywa ciszy tego wieczoru, tylko gdzie niegdzie z za węgła chaty słychać naszczekiwanie psa, który jak gdyby zapewniał gospodarza, iż pilnie strzeże jego domostwa.

Poza tem nic osobliwego nie zwraca uwagi przybysza. Tylko, tu i ówdzie przesuwa się postać przechodnia, a każdy dąży w jedną stronę. Gdzieś po środku wsi jaśniej oświetlone mieszkanie. To świetlica strzelecka. Zbierają się strzelcy na zajęcia świetlicowe. Zbiera się też tutaj młodzież żeńska — to członkinie Koła Młodzieży Wiejskiej, dziewczęta hoże i zdrowe. Zebrały się w świetlicy, by po całodziennej pracy przy kądzieli, odpocząć, odetchnąć inną atmosferą, atmosferą towarzyską, szczerą i serdeczną. Taką zresztą atmosferę wytwarzają wszyscy, którzy tutaj się zbierają.

Z kierownikiem świetlicy wchodzimy do lokalu. Pozdrawiamy obecnych serdecznie, którzy na nasze powitanie powstają z miejsc i po chwili zajmują je z powrotem.

Wieczór niecodzienny, mają dzisiaj gościa, z którego jak widać dość radzi. Instruktor Oświaty i Powiatowy Referent Wychowania Obywatelskiego w jednej osobie. Znają go dobrze, gdyż był tu już nie raz jeden. Parę ciepłych słów ze strony gościa i nastrój gotowy. Kilka piosenek żołnierskich i ludowych rozbrzmiewa wesoło, potęgując nastrój świetlicowy.

**Rozpoczyna się poważna praca.** Dwóch strzelców zdaje sprawozdanie z kursu narciarskiego, z którego wczoraj wrócili. Zainteresowanie duże, niejeden zazdrości, że nie mógł być na kursie, toć przecież dzisiaj modny i b. miły sport zimowy. Sprawozdanie rzeczowe i dość wyczerpujące, widać zainteresowanie i ze strony dziewcząt i gdyby nie ta nieszczęsna kądziel wolałaby może niejedna pohasać po śniegu i użyć tak miłego sportu. Trochę jednak cierpliwości dziewczynki, przyjdzie i na was kolej, bo i cóż powiedziałyby na to wasze mamusie, lecz gdy je potraficie przekonać, że sport to zdrowie i że tylko zdrowa kobieta potrafi wydać na świat i wychować zdrowe pokolenie i gdy hasło „w zdrowem ciele zdrowa dusza mieszka", stanie się na wsi powszechnem—wówczas i sport dziewcząt na wsi nikogo dziwić nie będzie, a dziewczęta obok chłopców z P. O. S. na piersi, stawać będą do zawodów.

Wróćmy jednak do tematu i zobaczmy właściwą pracę w świetlicy. — Oto już na pierwszy rzut oka, baczny obserwator mógł zauważyć, że ten i ów trzyma gazetę w ręku. Na zapytanie kierownika świetlicy kto i jakie czasopismo miał do zreferowania, powstaje jeden ze strzelców i referuje „Przewodnika Gospodarskiego", jedna z dziewcząt zdaje sprawozdanie z przeczytanej „Przodownicy" (dodatek do „Przewodnika Gospodarskiego"), inna referuje „Przysposobienie Rolnicze", a jeszcze inna dziewczyna, członkini K. M. W. referuje „Nowiny". Podkreślić wypada, iż nie były to czytania, a tylko krótkie sprawozdania poszczególnych artykułów, opowiedziane własnemi słowy i tylko te, które zwróciły szczególniejszą uwagę czytelnika. I aczkolwiek nie wszystkie sprawozdania z przeczytanych czasopism wypadły na czwórkę z plusem, (niektóre wypadły trochę blado i nieudolnie) to jednak widać tu było pracę tak ze strony referujących jak i słuchających. I jeśli się zważy, że referowanie czasopism nie należy do rzeczy łatwych, to jednak ci, którzy biorą udział w życiu i pracy świetlicowej tem się nie zrażają i uparcie dążą do coraz lepszych rezulatów.

Dalszą treść wieczoru świetlicowego dopełnia dyskusja, wreszcie wykład, a raczej pogadanka dyskusyjna kierownika świetlicy na temat: „Jak roślina gospodaruje w glebie".

Wieczór świetlicowy dobiega końca, jeszcze parę piosenek na zakończenie i wszyscy w miłym i pogodnym nastroju opuszczają świetlicę, by za parę

dui znowu się w niej zebrać do dalszej pracy, do pracy żmudnej i trudnej, lecz jakże owocnej w skutki.

**A oto obrazek innej świetlicy.** — Rojno tu i gwarno, nastrój wesoły i pogodny. I nic dziwnego, młodzież po całodziennej pracy szuka tu rozrywki, pragnie się wyładować, podzielić wrażeniami.

Obsiadają stoliki, jedni rozgrywają partję szachów, inni pochyleni nad szachownicą grają w warcaby (własnym przemysłem zrobione), jeszcze inni podróżują po Polsce czy Europie, przesuwając pionkami po specjalnie w tym celu zrobionej mapie i uczą się w ten sposób geografji, poznają miasta, ich zabytki, historję, bogactwa Polski i t. d. Kończy się wreszcie miła rozrywka, a zaczyna się praca inna, praca w zespołach. Jedni opracowują broszurę tematową do konkursu Przysposobienia Rolniczego, by na wiosnę z nabytemi w świetlicy wiadomościami wyjść na swe poletka i zastosować je praktycznie, dyskutują szeroko na temat głębokiej orki, tępienia chwastów i t. p. Chwastom postanawiają konkretnie wypowiedzieć walkę w ten sposób, że na wiosnę jedni drugim pomagać będą w tępieniu ostu i innych pasorzytów roślin. Piękna to myśl i godna naśladowania. Czy aby wszędzie młodzi tak myślą. Czy walka z chwastami nie powinna stać się hasłem młodych rolników, członków organizacyj: „Związku Strzeleckiego“, czy „Młodej Wsi“.

Dyskusji tej słuchali wszyscy z dużem zainteresowaniem, a kiedy inny zespół świetlicowy, opracowując do konkursu dobrego czytania książkę Dygasińskiego p. t.: „W Swojczy“, dyskutował na temat jej bohatera, który powróciwszy ze szkoły rolniczej, zabrał się do pracy nad przebudową wsi i gospodarstw rolnych we własnej wiosce, nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że młodzież zachęcona przykładem, dążyć będzie konsekwentnie do zamierzonego celu aż do zwycięstwa. (Precz więc z chwastami z naszych pól!)

**A co robią gdzie indziej?** Świetlica w małej wiosce, tak zwanej okolicy szlacheckiej. Młodzież dość czynna, przodownik P. R. energiczny i aczkolwiek trochę ułomny, to jednak docenia znaczenie sportu i potrafi go propagować nie tylko wśród swoich najbliższych kolegów, ale i wśród kolegów na kursie P. R. III stopnia w mieście powiatowem. W pracy chłopcy natrafiają na przeszkody ze strony starszych, którzy odnoszą się nieprzychylnie do nowopowstałej organizacji. Nie zraża to chłopaków, postanawiają zadokumentować, że organizacja ich nie jest martwą, że i oni mają prawo do życia i że życie to chcą przebudować, uczynić je lepszem, znośniejszem. Czynem więc, czynem konkretnym postanowili torować sobie drogę do dalszego bytu. Realizując swe zamierzenia, zrodzone na terenie świetlicy, postanawiają pokryć dach nad głową biednej wdowy. Zbierają po wiązce słomy u swych sąsiadów, robią tak zwane parki i dach pewnego ranku pokryty.

Lecz to nie wszystko, chłopcy doceniają znaczenie drzew przydrożnych, zdobywają znaczną ilość sadzonek i zasadzają po obu stronach gościniec na przestrzeni jednego kilometra. A cóż na to starsi? Czy i nadal myślą im przeszkadzać? Otóż nie, młódź potrafiła ich przekonać, czynem i pracą zdobyła ich zaufanie. I oni garną się do świetlicy i oni słuchają obrad młodych obywateli, którzy, jak twierdzą, w pracy swej ustawać nie będą, a świetlica ich nawet wiosną i w lecie czynna będzie przynajmniej raz w tygodniu.

A gdyby tak ktoś ciekaw zajrzał do ich kroniki, znalazłby tam historję ich wsi od zarania Niepodległości, aż do chwili obecnej. Tam czytać można o Janie, Józefie, Kazimierzu, którzy jako ochotnicy poszli walczyć o Niepodległość Polski i więcej już nie wrócili pod rodzinną strzechę, tam znajdziesz opis najścia bolszewików na Polskę, prześladowania Polaków i t. d.

Parę tych obrazków nie wyczerpuje jednak tematów i zagadnień, jakie się spotyka w pracy świetlicowej na różnych terenach. Nie można też określić, która z prac spotykanych w różnych ośrodkach jest lepsza, a która grosza, natomiast zupełnie niezbicie stwierdzić można, że **rozrywkowy charakter świetlicy ustępuje miejsca pracom konkretnym,** podejmowanym przez młodzież zupełnie świadomie i z wiarą w lepszą przyszłość.

Młodzież odczuwa potrzebę samokształcenia się, powstają więc na terenie świetlic zespoły: żywej gazety, konkursu dobrego czytania książek i czasopism, zespoły przygotowujące się do konkursów P. R., zespoły artystyczne, uwzględniające teatr ludowy, chóry, inscenizacje, zespoły rozrywkowe i t. p.

**Tak właściwie wyglądać winna praca świetlicowa.** I tylko praca w zespołach, idąca po linji bezpośrednich zainteresowań uczestników świetlicy, praca z pewnym określonym z góry celem, wydać może dobre wyniki, tak podwzględem intelektualnym, jak i w kierunku uświadomienia społecznego, gospodarczego i kulturalnego środowiska.

*K. Hordyński.*
Obwodowy Instr. O. P. Grodno.

# LASY W POLSCE.

Zamieszczamy w związku z „Dniem Lasu“ przypadającym 25 kwietnia r. b.

W Polsce jest około 8 miljonów ha lasów, co stanowi 22°/₀ ogólnego obszaru kraju. Do Państwa należy około 3 miljony ha lasów, zaś 5 miljonów ha stanowi własność prywatną. Ogólna wartość lasów polskich wynosi w/g obliczeń prof. Sokołowskiego w przybliżeniu 11 miljardów zł. Wysokość rocznego dochodu z tych lasów można określić na blisko $\frac{1}{2}$ miljarda zł. Te dwie cyfry wskazują, że wartość lasów polskich stanowi aż 11% ogólnego naszego majątku narodowego, a dochód z tych lasów wynosi około 25% budżetu naszego Państwa. Drewno polskie, ten główny produkt naszych lasów, stanowi w bilansie handlowym przeszło 20% ogólnej produkcji naszego eksportu.

**Jeśli chodzi o województwo białostockie to** to zajmuje ono wybitne miejsce pod względem bogactwa w lasy. Na terenie tego bowiem województwa leżą przepiękne puszcze: Białowieska, Augustowska, Knyszyńska, Świsłocka i Błudowska. Dwie ostatnie stanowią prawie wyłącznie własność prywatną, reszta natomiast należy niemal w całości do Państwa. Ogółem na terenie województwa białostockiego jest 530.266 ha lasów państwowych i 253.926 ha lasów prywatnych.

**Produkcja drewna** jest w gospodarstwie leśnem głównem źródłem dochodów. Drewno to, jako przedmiot powszechnego i codziennego użytku, ma tak szerokie zastosowanie, jak żaden inny produkt naszego kraju. Większość budowli i ich wewnętrzne urządzenia są z drewna. Środki komunikacyjne, począwszy od zwyczajnych wozów aż do wagonów kolejowych, okrętów i aparatów lotniczych, bez drewna obejść się nie mogą. Drewna używamy na podkłady kolejowe, słupy telegraficzne, telefoniczne i kopalniane. Drewna używamy do wyrobu mebli, ołówków, zapałek i wełny drzewnej. Z drzewa wyrabia się papier, pędzi się smołę, terpentynę i ocet drzewny. Na wsi prawie wyłącznie używa się na opał drzewa. W ramach niniejszego artykułu nie sposób wyliczać wszystkich korzyści, jakie daje człowiekowi drewno, towarzysząc mu wiernie od kołyski aż do trumny.

**Oprócz drewna las dostarcza** grzybów, jagód i ziół leczniczych, oraz paszy dla bydła. Las jest ostoją i schroniskiem dla zwierzyny łownej.

Produkcja leśna, a drzewna w szczególności, dostarcza pracy i zapewnia w ten sposób istnienie licznym rzeszom wszelkiego rodzaju pracowników. I znów tutaj można śmiało postawić twierdzenie, że żadna gałąź produkcji w naszym kraju nie daje możności zatrudnienia tak dużej ilości pracowników wszelkich zawodów i ugrupowań, jak produkcja leśna i ściśle z nią związany przetwórczy przemysł drzewny.

**Dodatni wpływ lasu** na klimat danej okolicy, względnie połaci kraju, jest niezaprzeczalny. Las bowiem, dzięki dużej zawartości wilgoci, łagodzi powietrze, zmniejsza wahania temperatury, a upały w lecie i mrozy zimowe czyni mniej dotkliwemi. Zwarte zespoły leśne hamują rozpęd wiatrów mroźnych i wysuszających, przeciwdziałają powstawaniu gwałtownych burz i przyczyniają się do równomiernego rozkładu opadów atmosferycznych w ciągu całego roku.

**Lasy to wielka oczyszczalnia powietrza,** bowiem za pomocą ciałek zieleni pobierają one węgiel z zawartego w powietrzu i szkodliwego dla naszego organizmu dwutlenku węgla, a oddają potrzebny nam do oddychania tlen. Orzeźwiające, czyste powietrze leśne, nasycone ozonem t.j. tlenem w formie czynnej, wolne od szkodliwych dla zdrowia bakteryj, leczy choroby płuc, dróg oddechowych, anemję i nerwy. Bez przesady można powiedzieć, że lasy to płuca kraju, a szczególnie miast. Niszcząc lasy, niszczymy również nasze płuca i podkopujemy zdrowie przyszłych pokoleń.

Las jest pozatem hojnym szafarzem wszelkich leków roślinnych. Nie znajdziemy chyba recepty lekarskiej, którąby nie zawierała produktów farmaceutycznych z roślin leśnych.

**Las to najwspanialszy twór przyrody** i nieprzebrana skarbnica naszego ducha. Jest on niewyczerpaną krynicą piękna, estetyki, wrażeń podniosłych, głębokich myśli i uczuć. Komuż nieznany jest urok, jaki las dokoła roztacza? Któż nie wraca do chwil w nim spędzonych, do wspomnień i przeżyć, pełnych czaru i piękna? W swych czarodziejskich przemianach las roztacza przed nami niezrównaną galerję obrazów—czy to porą wiosenną, kiedy budzi się żywiołowo do życia, czy latem upalnem, kiedy w słońcu skąpany gra tysiącem barw i światłocieni, czy to jesienią, kiedy żegna przyrodę nieraz szkarłatem zbroczonych liści, czy też zimą, kiedy jest okryty nieskazitelną bielą śniegu.

To też las jest krainą poezji i sztuki, przybytkiem poetów i artystów, szukających w nim natchnienia i wzorów dla swej twórczości artystycznej.

Pozatem las jest nieprzebraną skarbnicą ścisłej nauki. Odwieczne prawa, któremi las się rządzi, stanowią dla nas niedościgniony pierwowzór logiki i harmonijnego współżycia.

**Lasy chronią nas przed klęskami powodzi,** hamując ich gwałtowność i siłę. Las bowiem, dzięki swej olbrzymiej zdolności chłonnej, działa jak gdyby wielka gąbka i zatrzymuje wody opadowe. Smutne doświadczenie z ostatniej katastrofy powodziowej wykazało, że w roku 1934 powódź w Polsce nie urosłaby do tak groźnych rozmiarów, gdyby dostatecznie zalesione zbocza gór stanęły na przeszkodzie zbyt gwałtownemu wezbraniu potoków górskich i rzek.

Podobnie ważną rolę odgrywają lasy w walce z lotnemi piaskami. W wielu miejscowościach województwa białostockiego i niektórych miejscowościach Polski, lotne piaski, przenosząc się z miejsca na miejsce, zasypują pola uprawne, niszczą plony i udaremniają wszelką kulturę, dopóki nie spotkają na drodze swego pochodu niszczycielskiego zwartej ściany lasu.

Niesłychanie **ważne znaczenie posiadają lasy dla obrony kraju.** Historje wojen od najdawniejszych aż do ostatnich czasów wykazują, że lasy odgrywały bardzo poważną, a nieraz decydującą rolę w działaniach wojennych. Obecnie znaczenie lasów dla obrony kraju nabiera szczególnej wagi ze względu na kolosalny rozwój lotnictwa i na coraz szersze możliwości zastosowania na wojnie gazów, których skuteczność w lesie jest bardzo ograniczona. Las więc na wypadek wojny będzie ochroną i najważniejszą ostoją nie tylko dla wojska ale i dla ludności cywilnej.

Nawet te pobieżne uwagi wykazują niezbicie, że lasy zasługują na jaknajtroskliwszą opiekę. Opieka ta jest tembardziej w Polsce potrzebna, że obszar lasów na ziemiach polskich zmniejsza się w tempie wprost zatrważającem. Jeszcze 150 lat temu lasów w granicach obecnej Rzeczypospolitej było przeszło 14 miljonów ha; w latach 1918—1922 przejęliśmy po zaborcach już tylko 9 miljonów ha, a teraz posiadamy zaledwie 8 miljonów ha lasów. Cyfry te to groźny zew o ratunek naszych lasów!

Od kilku lat organizowany jest na terenie państwa **propagandowy „Dzień Lasu“**, celem uświadomienia całej ludności, a zwłaszcza ludności miejskiej o wyżej wyszczególnionych wartościach lasu. W „Dniu Lasu“, a wypada on 25 kwietnia należy we wszystkich ośrodkach, w miarę możności urządzać pogadanki propagandowe, wycieczki do lasu, sadzenia drzewek przy domach i drogach, czem przyczynimy się do zaszczepienia w sercach i umysłach ludzkich zrozumienia i umiłowania lasu, jego bogactwa i piękna.

Niechże więc zbliżający się 25 kwietnia, „Dzień Lasu“ będzie dniem powszechnej manifestacji na rzecz polskich lasów, tego wielkiego dobra narodowego.

inż. B. Bednarek.

# Śląsk w życiu gospodarczem Polski.

Szerszy ogół naszego społeczeństwa posiada dość mgliste wyobrażenie o nieocenionych wprost wartościach gospodarczych Śląska dla Polski.

Zorganizowany w bieżącym miesiącu „Tydzień Propagandy Śląska“ jest najlepszą okazją do zwrócenia uwagi i na stronę gospodarczą zagadnienia, wiążącą niezwykle silnie Śląsk z całością ziem Państwa Polskiego.

**Województwo Śląskie** jest terytorjalnie najmniejsze, gdyż obejmuje zaledwie 4.230 klm² powierzchni (co stanowi mniejwięcej $^1/_8$ część naszego woj. białostockiego) o zaludnieniu 1.292.602 — w/g spisu ludności z dn. 9. XII. 1931 r.

Do jakiego stopnia jest wyzyskany przez naszych braci Ślązaków każdy zakątek ziemi, czy na wsi czy w mieście, świadczy znowu gęstość zaludnienia wynosząca aż 308 mieszk. na 1 km² (ogólna w Polsce gęstość zaludnienia wynosi około 83 mieszk. na 1 km². Ten niewielki obszar, wysunięty jakby półwysep na południowo zachodnim krańcu ziem Państwa Polskiego i włączony do jego granic po długiej 600-letniej niewoli — stanowi najcenniejszą kolebką naszego życiaprzemysłowego źródło, naszej niezależności gospodarczej. Nic więc dziwnego, że tak zawzięta walka toczyła się na terenie międzynarodowym, przy stołach dyplomatów i na polu bitwy między narodem polskim i niemieckim o prawo władania Śląskiem.

**Bogactwa naturalne,** jakiemi zasila Śląsk Polskę, to przedewszystkiem węgiel, którego zapasy obliczane przed r. 1921 wynosiły na obszarze przyznanym Polsce—103 miljardy tonn (w tej dziedzinie zajmujemy 3 miejsce w Europie po Niemczech i Anglji).

Przez przyłączenie Śląska do Polski uzyskaliśmy w zestawieniu z całym obszarem Śląska: 76% całej produkcji węgla, 51% koksu, 82% cynku, 97% żelaza, 71% ołowiu.

Widzimy więc, że bohaterski wysiłek polskiego ludu śląskiego przyniósł nam znaczną większość kopalń w porównaniu z tem—co dostało się Niemcom.

**Troską Państwa Polskiego** było zapewnienie Ziemi Śląskiej jaknajlepszych warunków rozwoju, aby nietylko rozszerzyć kopalnictwo—wydobywanie wy-

mienionych bogactw naturalnych, lecz również przerabiać na miejscu surowce, tworzyć i powiększać własny przemysł na Śląsku. Z tych założeń wychodząc, **Sejm Polski** w dniu 15 lipca 1920 r., a więc jeszcze na 9 miesięcy przed plebiscytem, **uchwalił nadać Śląskowi autonomję** z własnym Sejmem Śląskim (48 posłów), określając ustrój władz woj. śląskiego, ich stosunek do Rządu Rzeczypospolitej, wyodrębniając budżet Śląska. W ten sposób Polska wytrąciła Niemcom argument ich propagandy, że przez przyłączenie Śląska do Polski, bogactwa gospodarcze Śląska i interes ludności byłyby rzekomo uszczuplone.

Pomimo to Polska nie mogła przeciwstawić się narzuceniu układu, zawartego dnia 15 maja 1922 r. w Genewie i znanego pod nazwą **Konwencji Genewskiej**, zawartej na okres lat 15. Celem tej konwencji było złagodzenie dla przejawów życia gospodarczego faktu podziału politycznego Śląska na część polską i niemiecką. Zawarto w niej szereg postanowień o warunkach zmiany dotychczasowego ustawodawstwa na Śląsku, ochronie praw mniejszości, sprawach społecznych, gospodarczych (wymianie towarowo-handlowej między Śląskiem polskim a niemieckim) i komunikacyjnych. Pomimo tego specjalnego charakteru gospodarczego, zawierała jednak konwencja szereg postanowień nawskroś politycznych i dopuszczała między innemi prawo dla mniejszości niemieckiej odwoływania się przeciw Polsce do Trybunału Ligi Narodów. Konwencja ta wygasa całkowicie w roku przyszłym.

**Wzrost gospodarczy Śląska** w okresie ostatnich 15 lat aż nadto jest widoczny i potwierdza zupełnie naturalny objaw dodatnich skutków złączenia tej prastarej ziemi polskiej z Państwem Polskiem.

Od 1921 roku zaczął się naturalny proces jednoczenia Śląska z Polską. Ziemia przez tyle wieków oderwana zrosła się nad wyraz szybko, manifestując swą polskość. Nie widać żadnych ujemnych skutków przyłączenia Śląska do Polski, o których starała się przekonać Europę propaganda niemiecka. Główne jej argumenty, to wszakże twierdzenie, że Śląsk jako całość jest niezbędny Niemcom, że tylko w zespoleniu z Niemcami może on rozwijać się i spełniać swe naturalne funkcje gospodarcze. Życie zadało kłam tym twierdzeniom. **Śląsk w polskim systemie gospodarczym znalazł swe miejsce właściwe.** Gdy podczas posiadania łączności z Niemcami upadał, a tempo jego rozwoju gospodarczego było znacznie niższe, niż innych przemysłowych obszarów Rzeszy, dziś rozwinął się i zmienił swą strukturę, dostosowując się do nowych warunków.

Nawet gospodarcze przepisy Konwencji Genewskiej wyszły niemal zupełnie z użycia. Przepisy o wspólnem zaopatrzeniu w wodę, elektryczność, o łączności sieci kolejowej, straciły swój sens. Śląsk wszedł w związek organizacyjny z resztą kraju. Wodę zużyto z Przemszy, wystawiono nowe centrale elektryczne, szlaki kolejowe zyskały samodzielność, sieć tramwajową związano z siecią tramwajową Zagłębia Dąbrowskiego. Cały system komunikacyjny nastawiono na transport ku morzu i ku Polsce centralnej.

**Zmienił się także zasadniczo rynek i charakter zbytu produktów Śląska.** Z kraju „surowca”, który dostarczał bogactw mineralnych, przesyłanych do dalszej przeróbki, stał się Śląsk po przyłączeniu do Polski krajem przemysłu, najbardziej przemysłową dzielnicą Polski.

Obok bowiem wytwórczości surowców, rozwinęły się działy przetwórcze, obejmując nawet te dziedziny, które w Polsce dotąd nie były reprezentowane, jak np. produkcja porcelany stołowej i elektrycznej, produkcja stopów żelaznych, jak żelazochromu i żelazokrzemu, wreszcie przemysł związków azotowych. Ponadto rozwinęły się działy produkcji, które jako oparte o przeróbkę węgla, znalazły najpomyślniejsze warunki, jak np. wyrób koksu, benzolu, fenolu, szeregu środków leczniczych. Z roku na rok rozrasta się przemysł chemiczny, zmniejsza się import towarów zagranicznych, zwiększa zatrudnienie krajowe.

**W pracy kopalnianej zwiększono znacznie wydajność,** podnosząc ją ku wysokiej granicy. Przy przedwojennej dniówce 600 kg. wydobycia, dziś osiąga się ponad 1800. Cały przemysł śląski uległ racjonalizacji, zastosowano najbardziej wydajne metody pracy. Pozwoliło to na wytworzenie całej serji nowych produktów tanich o wysokiej jakości gatunkowej, które dziś stają się towarem eksportowym.

Węgiel polski dociera na coraz dalsze i liczniejsze rynki, dociera do krajów śródziemnomorskich, sięga poza Atlantyk, znajduje zbyt nawet w Ameryce Południowej. Blachy polskie idą do Brazylji, szyny i lokomotywy do Chin.

**W naszym eksporcie i obrocie morskim Śląsk ma swą wyraźną pozycję** nietylko zresztą jako siła produkcyjna, ale również jako olbrzymi chłonny rynek zbytu.

**Polska rolnicza potrzebuje Śląska,** Śląsk przemysłowy musi mieć dla siebie i dla swej ekspansji gospodarczej „zaplecze”.

Gospodarcze zrośnięcie się Śląska z Polską odpowiada jego zespoleniu politycznemu z Polską. Mimo wiekowej niewoli, niemieckość Śląska została starta w ciągu lat kilkunastu.

Gdy cały świat przeżywa ciężki kryzys ekonomiczny pewne ujemne skutki znajdują również odbicie na Śląsku. A więc bezrobocie, zatargi o pracę i płacę, co rodzi fermenty i niezadowolenie. Jest to jednak stan przejściowy, może obecnie najbardziej krytyczny.

Szefowie propagandy niemieckiej zdają sobie z tego doskonale sprawę i dlatego właśnie, wygrywając pewne niezadowolenie, wynikające z wielu trudności gospodarczych, przeszli do akcji, która z jednej strony doprowadziła do antypaństwowej działalności poważnego odłamu mniejszości niemieckiej na Śląsku, z drugiej obliczona była na pozyskanie dla hitleryzmu i jego polityki ludności rdzennie polskiej.

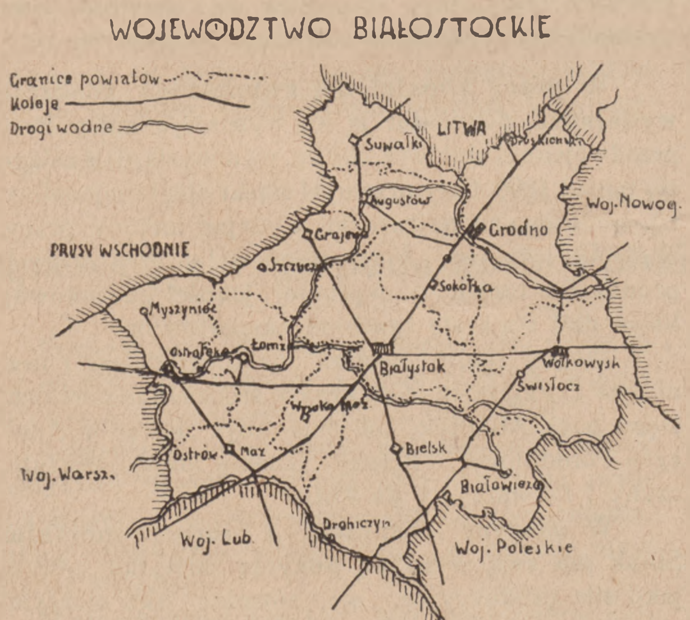
Najbardziej jednak przemyślane akty propagandy nie zmienią faktu, że Śląsk zrósł się z Polską, że w polskim systemie gospodarczym jego miejsce jest najwłaściwsze.

Stanowiąc część kraju najbardziej polską, bastjon jeden z najdalej wysuniętych ku ziemiom niemieckim, strategicznie, jako polski obszar przemysłowy i politycznie zagrożony przez Niemcy—Śląsk w części przywróconej do naturalnego związku z Polską szykuje się do odegrania roli, jaką mu nasze dążenia i aspiracje narodowe wyznaczają.

*Red.*

# Województwo białostockie jako teren turystyczny.

Teren turystyczny województwa białostockiego dzieli się na trzy wyraźne pasy, ciągnące się od wschodu na zachód. Część północna grodzieńsko-suwalsko-augustowska najbogatsza w urozmaicenia, część środkowa nad Narwią pełna grodzisk prehistorycznych oraz część południowa, obejmująca puszczę Białowieską i okolice nadbużańskie.




Biorąc za podstawę zamieszczoną mapkę szlaków turystycznych, podaję poniżej krótki opis najciekawszych i godnych zwiedzenia okolic woj. białostockiego.

**Puszcza Białowieska** leży w powiecie bielskim, który w swej południowej części opiera się o rzekę Bug swemi pięknemi nadbużańskiemi okolicami. Ma ona swoją sławę już od wieków, czaruje legendą i zainteresowuje nawet najobojętniejszego człowieka, to też wywołuje najwięcej zainteresowań turystycznych. Stała się ona legendą dla wyobraźni. Naturalnie, że trochę inaczej, bardziej uczuciowo odnosimy się do nazwy „Park Narodowy“. Jest to już coś podlegającego przepisom, porządkom, paragrafom, co wyobrażenie puszczy, jako dzikiej wolności, zaciera, a niesłusznie.

Zarząd Parku Narodowego musiał naturalnie dziką swobodę zwiedzających ograniczyć, zapewnić puszczy zachowanie jej pierwotnego uroku, otoczyć opieką rezerwat, a zwłaszcza żubry, prawdziwą chlubę i dumę puszczy.

Człowiek wychowany w wyższej kulturze, nie mając w sobie dzikich popędów, nie odczuwa tych ograniczeń, ale chęć zwiedzania nieznanych miejscowości opanowuje i tych, którzy swojem niedostatecznem wychowaniem i postępowaniem wywołują świadomie lub nieświadomie pęd niszczycielski. Wystarczy wspomnieć młodzież tak mało kulturalną, że zbija kamieniami izolatory na słupach telegraficznych i wyzwiskami rzuca w przepływających kajakowców i jadących rowerzystów, nie dając nawet spokoju samochodom. Tacy „mali barbarzyńcy“ gotowi tłuc, niszczyć wszystko, na co spojrzą, pomimo, że najmniejszych korzyści z tego nie mają. Wobec tłumnie napływających wycieczek, które nieświadomie, przez pozornie niewinne zbieranie pamiątek mogłyby naruszyć nietykalność puszczy, należy w sposób najbardziej radykalny ograniczyć dziką swobodę zwiedzania rezerwatów. Miejsca te muszą mieć swobodę rozwoju niczem nieograniczoną. Jest w tym wypadku do wyboru swoboda puszczy, albo swoboda człowieka.

Tylko dzięki zabezpieczeniom Zarządu Parku Narodowego będziemy mogli sobie przybliżyć konkretny obraz puszczy z przed wieków taki, jaki wytwarza sobie nasza wyobraźnia, przechowując je zaledwie w zamglonych zarysach. Jedyną widomą w rezerwacie działalnością człowieka są drogi i ścieżki orjentacyjne w chaosie leśnym, gdzie obok sosny i świerku występują, dęby, graby, wiązy, klony, brzozy, jesiony, olchy, osiki i lipy, tworzące dla oka miłą mozajkę.

Poza ogrodzoną a więc wyodrębnioną z puszczy hodowlą żubrów, wznowioną po dewastacji wojennej zamieszkują dziko puszczę jelenie, dziki, sarny, rysie, wilki, lisy, borsuki, zające, wydry, kuny, tchórze, gronostaje, łaski, wiewiórki.



Żubr — król puszczy.

**Wszelkie informacje o zwiedzaniu Białowieży można otrzymać bezpłatnie w Związku Popierania Turystyki Woj. Białost. (Białystok, Kilińskiego 15, tel. 2-02) lub bezpośrednio przez Kierownictwo Parku Narodowego w Białowieży.** Urządzenia turystyczne Parku Narodowego w Białowieży należy uważać za wzór poczynań w tym kierunku. Dyrekcja Lasów Państwowych nie waha się wkładać pracy i kosztów w inwestycje turystyczne wiedząc, że one się napewno sowicie opłacą. Wystarczy przyjrzeć się urządzeniom zapewniającym zamieszkanie i odpoczynek wycieczkom, wzorową czystość i wygody. Ceny poczynają się od 30 gr. na dobę (dla młodzieży) do wykwintnych mieszkań podwójnych z obsługą za 6 zł. na dobę. Niezależnie od tego, stosowane są ulgi dla wycieczek obejmujących większą masę osób.

Należy sobie uprzytomnić, że tak pięknie dziś zachowany Park Narodowy, jest tylko cząstką olbrzymiej niegdyś puszczy leśn j, zamieszkałej przez pogańskie plemię Jadźwingów, z którem pierwsi władcy Polski musieli staczać wielkie boje. Ślady po Jadźwingach rozsypane są po całem województwie białostockiem w postaci nasypisk, tworzących niegdyś wały ochronne grodów, a dziś przez to grodziskami zwanych. Największe skupiska tych grodzisk znajdują się nad Narwią i jej dopływami. Rzeka Narew, zupełnie nie uregulowana, przedstawia wartość dzikiego, naturalnego rezerwatu rzeki, zmieniającej swoje, rozgałęzione po nizinach i trzęsawiskach koryta, bez wpływu na to człowieka.

Trudno po wygodach białowieskich proponować większym wycieczkom zwiedzanie innych miejscowości na pobliskich terenach. Dla mniejszych grup jednak, a zwłaszcza dla amatorów samotników, wycieczki takie są możliwe.

Po zwiedzeniu Białowieży, zajrzyjmy do sąsiedniej znanej znanej wsi **Hajnówka**, posiadającej państwowe tartaki, Zakłady Przetworów Drzewnych, Szkołę Przemysłu Drzewnego, największą fabrykę suchej destylacji drzewa. Jest to już dziś raczej jedno z rozwijających się miast przemysłowych o nowoczesnych wymaganiach i ma przed sobą przyszłość rozwojową.

Następnie należałoby się zapoznać z **Bielskiem Podlaskim** nad rzeką Białą. Miasto posiada kilka ciekawych objektów jak: górę zamkową, cerkiew z XVII w. i ratusz z XV w. Bielsk-Podlaski może być doskonałym ośrodkiem wycieczek do Brańska, do uroczyska Kumat, miejsca bitwy Bolesława Wstydliwego z Jadźwingami w roku 1264, do Rudki, do Ciechanowca z pięknym pałacem Potockich.

Z Bielska-Podlaskiego prowadzi piękna szosa przez Boćki, Dziatkowicze do Siemiatycz nad rzeką Kamienną, wpadającą do Bugu. **Siemiatycze** zachowały w rynku fragmenty starego ratusza wśród nowoczesnych dobudówek, piękny klasztor Ks. Misjonarzy z roku 1725 o zabytkowym charakterze, kościół z roku 1637 z figurami snycerskiej roboty w niszach ogrodzenia kościelnego. Położeniem terenowem miasto Siemiatycze wchodzi w skład nadbużańskich okolic i jest oddalone 8 klm. od stacji kolejowej Siemiatycze, leżącej na linji z Hajnówki do Siedlec. Jest to dobry punkt wyjścia w okolice nadbużańskie, które w województwie zaczynają się w **Niemirowie**, zagłuchłej osadzie z olbrzymim rynkiem. Porosły trawą, na którym pasą się gęsi, był niegdyś widocznie miejscem dużych targów, posiada czworokątnie rozmieszczone studnie z żórawiem.

Powiat bielsko-podlaski w okolicach nadbużańskich nadaje się do wędrówek z namiotem szlakiem wodnym Bugu.

Idąc z biegiem rzeki Bugu dochodzi się do niezwykle uroczej miejscowości miasteczka **Mielnik**, niezwykle pięknie dominującego nad zakrętami Bugu. Do zwiedzenia są tu: góra Anny z ruinami dawnej kaplicy prawosławnej i kopalnie białej glinki. Wędrówki nadbużańskie, mało uprawiane, godne są tego, by wytworzyć dla nich korzystniejsze warunki. Osiągamy Siemiatycze, skąd tak ze stacji kolejowej jak i z miasta prowadzi dobra komunikacja autobusowa P. K. P. do **Drohiczyna n/Bugiem**, dawniej stolicy województwa podlaskiego. Jest to miasto pełne pamiątek historycznych. Jest tu klasztor O. O. Franciszkanów z roku 1409, zbiory archeologiczne w gimnazjum, kościół Panien Benedyktynek, cerkiew O. O. Bazyljanów z roku 1798, Góra Zamkowa z pieczarami, kościół po-Pijarski z gmachem dawnego collegium Nobilium, gdzie kształcił się J. I. Kraszewski.

Do znaczniejszych osad na wyniosłym brzegu Bugu należy **Nur** w powiecie ostrowskim, przy skrzyżowaniu się dróg bitych Czyżew—Kossów i Mał-

kinia—Ciechanowiec. Niegdyś stolica ziemi nurskiej na pograniczu Mazowsza i Podlasia, posiada jeszcze kościół murowany z roku 1730.

Na zachód od Nura węzłowa stacja kolejowa **Małkinia** a dalej **Brok n/Bugiem**, miejscowość letniskowo - wypoczynkowa, licznie przez warszawiaków odwiedzana, przy ujściu rzeki Brok u skraju tak zw. „Puszczy Białej“, posiada zabytkowy kościół z XVI w. w duchu późnego gotyku, przechodzącego w renesans z piękną renesansową amboną. Znajdują się też w Broku szczątki zamku biskupów płockich i stara bożnica.

Na drodze do Wyszkowa kończą się nadbużańskie okolice województwa za **Brańszczykiem**, posiadającym jeszcze pocztę i telegraf.

Pas południowy poza Białowieżą wymaga udogodnień turystycznych dla miłośników piękna przyrody. Nowoczesne urządzenia, poczynając od Mielnika aż po granicę województwa pod Wyszkowem, podniosłyby dobrobyt ludności nadbużańskiej i ożywiłyby senną dotychczas wegetację.

Przechodząc do pasa środkowego województwa, na którym dominuje **Narew**, należy przypomnieć, że jest to rzeka najmniej zbadana, mało posiada urządzeń turystycznych, ma swe źródła w puszczy Białowieskiej i przedstawia możliwości dojazdów kajakowych aż do Gdyni. Mimo braku udogodnień jest ta rzeka dla prawdziwego turysty, poszukującego pierwotności, niezmiernie interesująca. Oczekujemy sprawozdań szlaków kajakowych i poszukiwań badaczy, mających szerokie zainteresowania literacko-historyczne, rzucających więcej światła na szlaki Jadźwingów. Sprawą tą zajmuje się w dużej mierze Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które rozporządzając małemi środkami, nie może też większych prac przedsiębrać, musi się zadowolnić spisywaniem objektów i staraniami o jakie takie zabezpieczenie ich przed zniszczeniem. Mimo tych wysiłków zdarzają się przykre wypadki niszczenia odnalezionych grobów i rozorywania grodzisk, co należy przypisać zbyt małemu wykształceniu ludności, zamieszkującej te tereny. Szczególnie duże skupienia grodzisk znajdują się między Narwią, Biebrzą i Swisłoczą, sięgając po Niemen. Wiele ich skupia się w okolicach Suchowoli, Korycina, Jaświłów; najwięcej wokół Łomży a wreszcie Ostrołęki.

d. c. n.

*Eugenjusz Kazimierowski*

# Kronika z wielkiego świata (wybór i układ p. Janiny Seredyńskiej)

**Obrady londyńskie.**

Natychmiast po zajęciu przez wojska niemieckie Nadrenji odbyła się w Paryżu konferencja państw, Francji, Anglji, Włoch i Belgji. Podczas wymiany poglądów okazało się, że istnieje ogromna rozbieżność między stanowiskiem Francji i Anglji.

Podczas, gdy rząd francuski widzi w pogwałceniu zasad Traktatu przez Niemcy akt wrogi i domaga się sankcyj oraz wycofania wojsk niemieckich z Nadrenji przed jakąkolwiek dyskusją nad propozycjami Hitlera, rząd angielski nie odrzuca propozycyj niemieckich i gotów jest bezstronnie je zbadać dla dobra pokoju. Sankcje uważa za bezcelowe.

**Belgja** popiera stanowisko Francji, wyrażając jednak wątpliwość w skuteczność sankcyj. Natomiast **Włochy** nie mogą poprzeć sankcyj, gdyż godziłoby to w nich samych. Niemcy są obecnie dla Włoch jedynem źródłem zakupów. Wogóle Włochy starają się zachować rezerwę, uzależniając swe stanowisko od tego jak Liga Narodów postąpi w sporze włosko-abisyńskim.

Najskuteczniejszy moment w konflikcie reńskim przeżył Londyn w związku z zaproszeniem Niemiec na posiedzenie Ligi. Rzesza uzależniła swoją obecność na Radzie od pewnych warunków, z których jeden był nie do przyjęcia, mianowicie zażądała, żeby na Radzie rozpatrzono propozycje Hitlera.

Sytuację wyjaśnił min. Beck wykazując, że Rada Ligi nie może dyskutować nad propozycjami Niemiec, dotyczącemi paktów nieagresji z ich sąsiadami, ponieważ część zainteresowanych państw nie zasiada w Radzie. Niemcy ustąpiły i przysłały swego przedstawiciela do Londynu.

Dotychczas jedynym rezultatem narad jest formalne stwierdzenie naruszenia przez Niemcy przyjętych zobowiązań i Traktatu Wersalskiego. Pozatem zatrzymano się na planach i projektach. M. in. proponowano Rzeszy obsadzenie pasa reńskiego przez wojska ang.-włoskie. Niemcy projekt ten odrzuciły.

Sprawa utknęła na martwym punkcie w oczekiwaniu na kontrpropozycje Hitlera.

**Niemcy.**

Zniesienie przez Niemcy zdemilitaryzowanej strefy Nadreńskiej jest, według oświadczenia Hitlera, końcowym etapem walki o równouprawnienie Rzeszy z innemi narodami.

Strefa Nadreńska była ostatnim z warunków, jakie narzucono Niemcom w Traktacie Wersalskim.

Tych warunków było trzy: okupacja Nadrenji, rozbrojenie Niemiec i zdemilitaryzowana strefa. Okupacja była tylko czasowa. Niedawno Niemcy wprowadziły wolność zbrojeń i powszechną służbę wojskową. Teraz kanclerz Hitler znosi zdemilitaryzowaną strefę Nadreńską i wprowadza do niej swoje wojska.

Polityka przywracania Niemcom „wolności i honoru“ skończona i kanclerz zgłasza gotowość powrotu do Ligi Narodów.

**Anglja.**

Od pewnego czasu w społeczeństwie angielskiem zaczęło się budzić niezadowolenie z polityki min. spraw zagr. Edena, który jakoby zbyt angażował Anglję po stronie Francji w konflikcie reńskim.

Dn. 25.III. b.r. Min. Eden wygłosił przemówienie, zdając sprawę ze swojej polityki przed narodem i parlamentem. Odpowiadając na wywody tych, którzy atakowali układ (zresztą już zaniechany) jako powiększający zobowiązania Anglji, szczególnie w sprawach dotyczących porozumienia sztabów generalnych państw lokarneńskich, nadających układom pewien charakter sojuszów wojskowych, min. Eden oświadczył, że nowy pakt reński nie posunąłby się ani o krok poza Locarno. Porozumienia sztabów miałyby charakter czysto techniczny.

Przemówienie swoje zakończył oświadczeniem, że rząd brytyjski pragnie być bezstronnym i nie dać się przywiązać ani do jednej, ani do drugiej strony.

Mowa min. Edena przyjęta została z dużem uznaniem przez społeczeństwo angielskie.

**Włochy—Abisynja.**

Sytuacja, jaka się wytworzyła przez wypowiedzenie Lokarna ze strony Rzeszy, jest bardzo korzystna dla Włoch, jeśli chodzi o zatarg włosko-abisyński. Mussolini uzależnia swój udział i współpracę nad organizacją pokoju europejskiego od załatwienia sprawy abisyńskiej.

Włochy pragną w związku z zaniechaniem sankcyj przeciw Niemcom uzyskać zniesienie sankcyj antywłoskich.

Tymczasem wojna trwa. Dotychczas około 35.000 km. stało się zdobyczą Włochów. Włosi wydali dotychczas na prowadzenie wojny 7 miljardów 120 miljonów lirów i przewieźli do Abisynji 450.000 żołnierzy i robotników.

Mussolini oświadczył, że w czasie wielkich letnich deszczów, jakie co roku nawiedzają Afrykę, wojna nie zostanie przerwana. Ostatnie wiadomości z frontu włosko-abisyńskiego zdają się przesądzać zupełną klęskę Abisynji, pozbawionej poparcia polityki europejskiej, zajętej wyłącznie sprawą Niemiec.

# WIECZORY ŚWIETLICOWE

## Z walk o wolność Śląska.

*Zamieszczamy wyjątek z przepięknej powieści Gustawa Morcinka „Wyrąbany chodnik“, odzwierciedlającej zmagania się ludu śląskiego o Niepodległość.*

Nad Kędzierzynem rozkłębiła się burza. Niemcy bronili się. Trzeba było zdobywać każdą ulicę, każdy dom, każde okno. Zgiełk pękających granatów, krzyk ludzi, potworne szczekanie karabinów i maszynek, i ryki eksplodujących armatnich pocisków z Ordonowej baterji toczyły się między domami, przewalały ponad dachami, na ludzi spadały wraz ze śmiercią.

Na przedmieściu napotkano pod długą ścianą dwunastu rozstrzelanych Polaków. Jedni obsunęli się po murze i teraz siedzieli, wsparci o ścianę, z przechyloną głową na ramię, inni zwinęli się w kłębek na bruku. Emil pierwszy ich spostrzegł. Zaklął, bo widok rudej krwi i znowu tych otwartych ust uderzył go, jak ostry kamień w ciemię. Przyskoczył, nachylił się, jął każdemu wsuwać dłoń za koszulę, na piersi. Może który żyje?... Może czyje serce jeszcze bije?... W lewej dłoni trzymał karabin, prawą odpinał guziki kamizelek i koszul, piersi dotykał. Piersi były jeszcze ciepłe, krew oblepiała mu palce, lecz życia już nie doszukał się. O ścianę obijały się z wyciem niemieckie kule, z przeciągłym brzękiem dzwoniły po bruku. Emil nie słyszał. Dyszał ciężko. Przy dwunastych zwłokach otarł dłoń o strzęp surduta, co na bruku leżał. Coś go dusiło. Wstał i powiódł wzrokiem po swych ludziach. Leżeli na bruku, patrząc w niego.

— Koledzy, a to... widzicie? — i wskazał na rząd rozstrzelanych.

— Pierony zaklęte!... —posłyszał w odpowiedzi czyjś zduszony skowyt.

— Każdy z was musi ich pomścić. Każdy z was... wiela tych tu jest... tela każdy z was tamtych... pieronów...

— ...zabije!... — bryznął ostro najbliższy z powstańców.

— A teraz wio!... Maryjo święto!... Koledzy!... Vorwärts!...

Zadudnił bruk pod lecącemi nogami, zaklaskały rzęsiściej strzały, ślub Emilowych ludzi jął się spełniać.

Kędzierzyn został w nocy zdobyty!...

Mrok kładł się już na ziemię, kiedy ostatnie domy szturmowano. Niemcy bronili się. Trzeba było pęki granatów wrzucać do okien. Na poszczególnych ulicach jeszcze odzywały się strzały. To pokryci Niemcy usiłowali przebijać się opłotkami...

— — — — — — — — — — — —

Wszystka radość wzrosła w dwójnasób od chwili, kiedy dowiedziano się o rychłem nadejściu godziny, w której oczy ujrzą widomy znak ziszczonych snów i proroctw sybilijnych, i nadziei, i pragnień: kiedy wojsko polskie na Górny Śląsk wkroczy.

— Słyszycie ludzie?!... Polskie wojska na Górny Śląsk wkraczają!... Polskie wojska!...

— Słyszycie ludzie?!...

Zakłuło go (Gustlika—bohatera powieści) w sercu, bo sobie przypomniał, że na jego Śląsk cieszyński, poza Olzę, nigdy już może nie wejdzie! Nigdy!... A może? Może przypadnie jeszcze tamtej krainie dalszych kilkaset lat czekać na ową chwilę, jak tego czekać będzie musiał i Śląsk nadodrzański. I znowu minie jakich sześćset lat, zanim taka sama chwila nadejdzie?... A wtedy już to nie będzie kraj polski, lecz niemiecki i czeski. Nawet z mogilnych krzyży zniknie wszelki ślad, że tu kiedyś mieszkał człowiek, co jego „serce za tamą“ zostało.

Złowróżebne myśli rozleciały się za jednem spojrzeniem na świat i ludzi. Owładnęła go powrotnie radość, co naokoło rosła szumna i hyrna.

— Wojsko polskie na Górny Śląsk wkracza!... Słyszycie ludzie?...

— Mój Boże święty, że się już tego człowiek doczkoł!...

Mijał dzień jeden za drugim. Szybko jakoś, że aż na dziwy.

— Wiecie, co wóm powiem?—rzekł Gustlik do wszystkich, co przed sienią siedzieli; do Helenki, Emila, Helmy i do swojej i Emilowej matki.—Wiecie, co wóm powiem?

— No, co synku, co? — zapytała skwapliwie stara jego matka.

— Że my se jednak ten chodnik do Polski wyrąbali!...

Wzięli wszyscy te słowa w milczeniu do swych serc i zamyślili się, gdyż były trafne i takie jakieś, jakby z tej ewangelji świętej wzięte, którą ksiądz proboszcz na ambonie czyta. Jego matka tylko zapytała:

— Jak to myślisz, synku? Jak?

— No tak to myślę: jak hawierz zasypany we filorze bierze szramówkę i zaczyno kuć w caliznę i kuć... tak długo, aż się kiedyś do ludzi dogrzebie, aż se taki chodnik wyrąbie we węglu i na swobode wyjdzie... tak i z nami, Szlązokami. Tak samo!... Rąbalichmy se ten chodnik i rąbali, ażechmy go wyrąbali!...

— Dobrześ to powiedzioł, Gustliczku—potwierdziła Helenka.

— Fajnie to padosz!—dodał z uznaniem Emil. —Bo to jest tak rychtyk prowda. No ni?...

— Jeny że nie wszyscy bracia nasi, co razem z nami jakoby ten chodnik rąbali, nie poradzili nim wyleźć na wolność... Jeszcze ich tam wiela zostało... w tamtem zawalisku!... A może już po wieczne czasy!...

Zwarzył radość wszystkich na drobną chwilkę.

— — — — — — — — — — — —

Tymczasem drogą od Koprzywnic, w złocistych tumanach pyłu, w glorji słońca i ludzkiego miłowania szło polskie wojsko.

Zerwały się ogromne krzyki, wołania, wyleciały pod niebo, pijane radością, do stóp żołnierzy przypadały, ich serca w dłonie brały... Ludzie garnęli się do pierwszych szeregów... Niektórzy płakali... A żołnierze szli. Spaleni na bronz, zakurzeni, twardym krokiem wybijający dzwoniący rytm, w hełmach, z karabinami na ramionach. Przed nimi na białym koniu oficer szablą wita krzyczące tłumy, salutuje, słońce raz wraz przecina, skry w oczy sypie... Zą pierwszym oddziałem muzyka... Polski marsz krzesze ogień w sercach, za ramiona porywa, wynosi... Kłębi się muzyka mosiężnemi dźwiękami, niesie skróś dalekich pól, pod niebo wylata, jak złocisty ptak spada powrotnie na ludzkie serca, przemienia je, upija... A potem!.. Ułany!.. Ułany!.. Cudne, barwne ułany!.. Migoce się nad głowami las proporczyków, wystukują kopyta końskie splątany a radosny rytm taneczny, migają szable i słoneczko kruszą na złotę łupinki, śmieją się ułańskie oczy z pod szerokich daszków rogatywek, płoną, i dziewczęce serca na słodkie zapamiętanie kuszą, kuszą...

— Mój Boże!... Polskie wojsko!... Nasze wojsko!...—płacze jakaś stara babinka.

— Niech żyje Polska!...

— Niech żyje polska armja!...

— Niech żyje Śląsk z Polską...

— Cześć naszym żołnierzom!...

Sypią się kwiaty na ułanów, na konie, na migające szable... Wydzierają się dłonie, garną do nóg, do strzemion, żeby tylko koniuszkiem palców dotkąć, wyczuć, że to nie złuda, że to nie sen, że to żywi, prawdziwi, przez sześćset lat oczekiwani żołnierze polscy!...

Przodem kłębi się ogromna, radosna muzyka, droga tętni i tętni tysiącem nóg i tysiącem kopyt, krzyk wzmaga się, rośnie, pęcznieje, przewala z jednego końca na drugi, proporczyki szeleszczą, konie parskają, głowami rzucają, a na szablach i lufach karabinowych słonko się łuszczy i łuszczy...

A za ułanami znowu piechota... Idą żołnierze hyrni i wielomożni, jakby cały świat już przewędrowali, śmieją się z pod stalowych hełmów, sycą się weselem witających tłumów...

A za piechotą armaty walą. Straszne, ciężkie, potworne jakieś. Turkocą po kamieniach, potrząsają łańcuchami, szczękają jaszczykami, a lufami mierzą w błękit. Zapierają się czwórki koni, chrzęszczą uprzęże, a bronzowe potwory toczą się statecznie, klekocą żelaziwem, ludzkie oczy pasą swą chwałą i potęgą.

A za armatami olbrzymie czołgi suną szybko, szybko, do żółwi podobne, przysadziste, biegną rozkładaną ścieżyną z żelaznego pasa, terkocą ukrytemi motorami, ślepią otworami kopulastych wieżyczek, tajemnicze jakieś, niesamowite, jak przyśnione poczwary w czas gorączkowych majaczeń.

Przed bramą przystanęło wojsko. Podnosi się ksiądz proboszcz w kolesie, wspiera ciężko na ramieniu Emila i mówi. A co zdanie — przegradza je ścieranemi łzami...

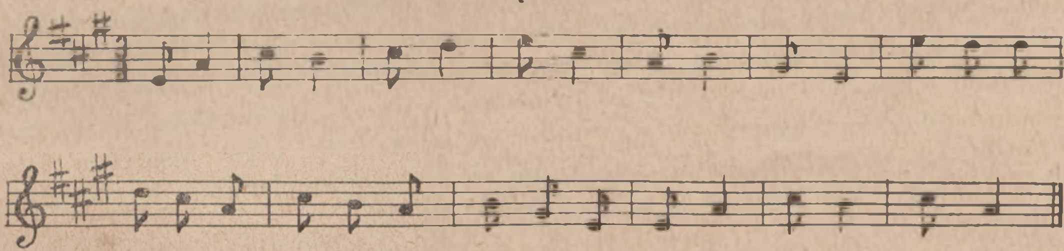
...idziesz ty żołnierzyku polski do piastowej ziemi... cały świat obszedłeś, żeby nareszcie do twego Śląska zawitać... czekaliśmy cię, czekaliśmy... jak żydzi Mesjasza, po nocach płakaliśmy za tobą w męce wyczekiwania... z Bogiem się wadziliśmy o twoje przyjście... krwią drogę ci wymościliśmy i zgaszonem życiem twoich braci Ślązaków wykupili... zhardzieliśmy w uporze... żeby ciebie nareszcie w swych progach ujrzeć... żeby nareszcie nakarmić nasze oczy widokiem tego orła białego, który śnił się nam przez wszystkie noce i dni... sercem cię witamy... o ty nasz najmilszy żołnierzyku polski... żołnierzyku polski...

G. Morcinek „Wyrąbany chodnik“ t. II.

# Pieśni śląskie

(„Pieśni ludu polskiego na Śląsku“ Tom I. Zesz. I. i II. Nakł. Tow. Ludoznawczego w Cieszynie. 1903)

## Świeci się Warszawa.



1) Świe - ci się War - sza-wa świe - ci się i Kra-ków, Do - sta - nę
2) dzie - wu - chę do - sta - nę dzie - wu - chę za pół ko - py ra - ków!

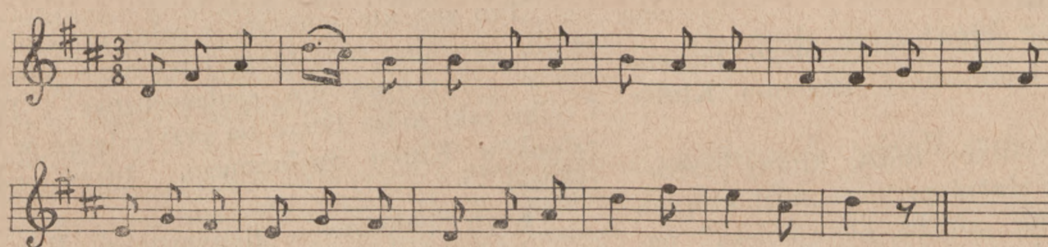
2. Za pół kopy raków i rogi baranie
Będę miał dziewuchę ładną jako łanię!

3. Zieleni się proso, zieleni się wyka,
Dostanę ja chłopca za skórkę królika!

4. Za skórkę królika i za rogi byczka,
Będę miała chłopca ładnego jak świeczka.

Zanotował J. Londzin w Zabrzegu. (Manuskr. nro 41.)

## Lipeczka (Chmureczka)



1) Na - sza li - pe - czka go - rza - ła, go - rza - ła, Pa - nien - ka pod nią
2) sie-dzia-ła, sie - dzia - ła, pa-nien-ka pod nią sie - dzia - ła.

2. Iskierki na nią padały,
Pachołcy o nią płakali.

Na tę samą melodyę śpiewają w Zabrzegu następujący tekst:

1. Modra chmureczka [:na niebie:],
[:Puść mnie dziewucho [:do siebie:]:]

2. Jakże ja ciebie puścić mam,
Gdym ja sierota, a tyś pan.

3. Ty masz czapeczkę z piórami,
A ja fartuszek z dziurami.

4. Ja moje pióro odprzedam,
Tobie fartuszek wyszyć dam.

5. I wyszyli go myśliwcy,
Zdziebełeczkami pszenicy.

6. Tu masz fartuszek gotowy,
A drugi sprawię ci nowy.

7. Cały jedwabny fartuszek,
Za ten zielony wianuszek

8. Choć byś mnie ty dał strój cały,
Nie puszczę cię, boś nie stały.

9. Bo ty przychodzisz na chwilę,
Niby na [illegible]

10. A ja nie lubię motyli,
[illegible]

11. [illegible]

# GŁOSY Z TERENU

## Z „Klubu Społecznego” w Białymstoku.

Na terenie naszego województwa powstał w Białymstoku „Klub Społeczny”, skupiający w swojem łonie wszystkich czynnie pracujących i wyrobionych obywateli—społeczników.

Klub Społeczny w statucie swoim zakreślił sobie następujące zadania:

Praca nad podniesieniem poziomu kulturalnego szerokich warstw społeczeństwa, budzenie inicjatywy społecznej, współdziałanie z organizacjami społecznemi, szkolenie przodowników pracy społecznej.

Jak widać z tych jasno sprecyzowanych celów, nie jest Klub Społeczny jakąś Komisją porozumiewawczą międzyorganizacyjną, jak chcą niektórzy; nie jest organizacją nadrzędną nad innemi organizacjami i nie chce im przewodzić, nie skupia w swem łonie prezesów i sekretarzy różnych organizacyj, nie jest wreszcie partją, którąby zakreśliła sobie takie czy inne cele polityczne. Klub Społeczny jest jedną z wielu form naszego życia społeczno-publicznego, mogącą skupić w swem łonie wszystkich czynnych pozytywnie społeczników—obywateli. Takich społeczników, którzyby chcieli w dni klubowe przy swobodnej pogawędce, a czasem na zobraniu dyskusyjnem, podebatować z sobą na aktualne zagadnienia naszego życia publicznego.

Czynny pozytywnie społecznik nie może bowiem zamknąć się w swojej tylko organizacji, a do wielu organizacyj należeć nie może i nie powinien z różnych względów.

Wymiana zdań, koordynacja wysiłków, harmonizowanie poglądów na aktualne zagadnienia życia publicznego—to wszystko może wtedy znaleźć swój wyraz w nieobowiązującej rozmowie, czy dyskusji. Ileż w takiem gronie zrodzić się może szlachetnej inicjatywy! Jak łatwo w takich okolicznościach wyrasta porozumienie się między ludźmi, którego nam tak bardzo brak.

Więc już z tego tylko praktycznego punktu widzenia wypływa konieczność istnienia Klubu Społecznego.

Koordynacja wysiłków ludzi, którzy przedewszystkiem Państwu służyć pragną—ludzi, których śmiało nazwać można „służbą obywatelską” narzuca się poprostu jako konieczność chwili. Współpracujący ze sobą członkowie Klubu, harmonizować także będą nasze życie publiczne dla dobra ogółu obywateli, dla dobra Państwa, które wielki, po Twórcy swoim i Wodzu, spadek otrzymało, a dziś Testament Jego musi wiernie wypełnić.

Struktura ideowa Klubu Społecznego — to dobry obywatel w Państwie, to wierność ideologji Marszałka, to Straż Obywatelska Jego Testamentu, to służba, którą na każdym odcinku naszego życia nieść trzeba.

Tę rolę wychowania obywatelskiego, przekazaną pokoleniom przez Największego Nauczyciela Narodu, spełniać możemy i będziemy nie umysłem tylko, nie samem myśleniem, samemi ideami i programami, ale pracą zbiorową, wysiłkiem twórczym, opartym o życie i na formach życiowych wzorowanym—stąd koncepcja organizacji elementu obywatelskiego w postaci „Klubu Społecznego“.

Miarą wysiłku kulturalnego, społecznego, gospodarczego, miarą wysiłku i wartości pracy mierzyć się będzie stopień użyteczności człowieka. Chodzi bowiem o pogłębienie stosunku człowieka do zawodu, który reprezentuje, o pozytywne wyniki codziennej pracy społecznej na wszelkich polach, o pozytywne wyniki pracy kulturalnej, której celem nie będzie popis, ale rzeczywista wartość twórczości jednostki i wysiłku zbiorowego. Klub Społeczny wychować ma nam obywatela—bojownika o najszlachetniejszych cechach rycerskich, kształcić w zamiłowaniach gospodarczych, kulturalnych i estetycznych, budzić etykę jednostki i mas, aby się podniosła dusza ludzka i z nią poczucie wiary we własne siły duchowe i fizyczne.

W atmosferze pracy osobistej i związanej z nią służby obywatelskiej wyrastać będzie nowy obywatel polski.

W rozbudzeniu inicjatywy i w rytmie z niej wypływającej pracy zjawi się idea — której przez pracę obywatelską, zorganizowani w Klubie Społecznym, służymy i służyć będziemy, a której formę odpowiednią samo życie stworzy.

Członkiem Klubu Społecznego może być każdy obywatel Rzeczypospolitej, korzystający z pełni praw obywatelskich.

Ten zaś, kto korzysta z pełni praw obywatelskich, powinien znać także i poczucie obowiązku pracy pozytywnej dla społeczeństwa i Państwa i tylko taki może liczyć na przyjęcie go w poczet członków Klubu Społecznego. Adres podajemy poniżej.

Klub Społeczny w Białymstoku, Rynek Kościuszki 3. tel. 10-90.

*T. B.*

**Związek Rezerwistów i Rodzina Rezerwistów.** Dnia 22 marca r. b. odbył się Zjazd Referentów Zw. Rez. i Referentek Rodz. Rez. poświęcony omówieniu programu pracy i realizacji wychowania obywatelsko-społecznego. W numerze niniej-

szym zamieszczamy artykuł „Jeszcze jeden odcinek pracy społecznej kobiet“, w którym nasze czytelniczki znajdą szereg cennych założeń programowych powołanej niedawno do życia Rodziny Rezerwistów.

## Zblokowane Organizacje Kobiece.

Dzięki inicjatywie Pani Wojewodziny Aleksandry Pasławskiej doszło do dawno upragnionej koordynacji i stałego porozumienia w pracy między następującemi organizacjami kobiecemi: Zw. Pracy Obyw. Kobiet, Związkiem Strzeleckim, Org. Przysp. Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, Polskim Białym Krzyżem, Rodzinami: Wojskową, Urzędniczą, Rezerwistów, Kolejową i Policyjną. Wymienione organizacje wyłoniły Komitet Prasowo-Propagandowy, Prezydjum którego stanowią Panie: Vice-Wojewodzina Helena Zgrzebniokowa, Prof. Zofja Gosiewska, Dyr. Irena Pieczyńska. Prezydjum w porozumieniu z Redakcją „Drogowskazów“ ustaliło szereg tematów, które poruszone będą w miesięczniku, a mianowicie:

1) Rzeczywistość pracy społecznej kobiet (art. dyskusyjny)
2) Jak rozumieć powodzenie w życiu kobiety?
3) Czy praca zarobkowa kobiety jest nieodzowna i w jakich wypadkach?
4) Kwestje kobiece w powieści współczesnej
5) Spółdzielczość pracy kobiet
6) Racjonalny budżet domowy
7) Przyczyny kryzysu w życiu rodzinnem
8) Rola matki w wychowaniu dziecka (mały człowiek — przyszły obywatel)
9) Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe kobiet.

Artykuły z wyżej wymienionych dziedzin należy nadsyłać do Redakcji „Drogowskazów“ do 25 każdego miesiąca.

---

**Spółdzielczość** całego kraju obchodziła w dniu 29 i 30 marca uroczystość dziesięciolecia zgonu jednego z najwybitniejszych działaczy i twórców ruchu spółdzielczego w Polsce **ś. p. Romualda Mielczarskiego.** W Białymstoku odbyła się akademja zorganizowana przez Radę Okręgową Spółdzielczą. Czy wszyscy wiedzą jak żył i działał ten niezwykle skromny i zasłużony jednocześnie działacz społeczny?

„Życie Mielczarskiego było pracą, a praca jego życiem. I to praca nie dla siebie, nie w pojęciu egoistycznego samozaparcia się, ale praca społeczna w najszerszem i najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa.

Dziesięć lat temu nad mogiłą Mielczarskiego pochyliły się w głębokim hołdzie sztandary wszystkich grup społecznych, uznając zgodnie, że śmierć zabrała Polsce Wielkiego Obywatela.

Wielkość Jego polegała właśnie na wyrzeczeniu się swych osobistych spraw, bez zastrzeżeń i bez reszty, dla społeczeństwa — nie żądając nic wzamian. Potrafił On, w swem życiu i pracy, stopić w sobie w granitową całość przeciwieństwo jednostki i społeczeństwa. Był jak wysoki, zdaleka widoczny, drogowskaz wyznaczający kierunek myśli i czynów przyszłym pokoleniom.

CZŁOWIEK JUTRA!

Wielka idea spółdzielczości znalazła w Nim wielkiego jej realizatora. Stworzył On w Polce zręby ruchu spółdzielczości spożywców i to nie jako teorję, ale jako realną formę społeczno-gospodarczą i ożywił ją swym, pełnym gorącego i ofiarnego zapału, duchem.

Pozostawił po sobie nie grube tomy nigdy niezrealizowanych idei i dążeń, nie został prorokiem, którego nikt nie słucha, ale pozostawił rzecz konkretną, bo organizację spółdzielczą „Społem“ w jej gospodarczym rozkwicie.

Pozostawił więcej jeszcze, bo wychowanych przez siebie następców, przenikniętych do głębi jego duchem ofiarności i sprawiedliwości społecznej.

Mielczarski jako wielki patrjota polski twierdził, że : „bardziej od wody i powietrza potrzebna jest nam niezależna Rzeczpospolita Ludowa na zjednoczonych ziemiach polskich“.

Podejmując pionierską pracę spółdzielczą, uznawał, że drugiem skrzydłem w walce o Niepodległość jest wywalczanie masom ludowym niezależności gospodarczej i zdobycie umiejętności rządzenia.

Tej umiejętności rządzenia masy te uczą się w spółdzielniach. Mielczarski twierdził, że jedną z głównych przyczyn słabości gospodarczej Polski jest wielka w niej liczba „krajowych cudzoziemców“.

Dla wyzwolenia gospodarczego Polski i realizowania idei sprawiedliwości społecznej obrał drogę przez spółdzielczość, oddając jej się całkowicie.

„Trzeba swoje sprawy brać w swoje ręce“.

„Trzeba uzbroić mózgi, wysoko nastroić serca, potężnie zahartować wolę—a osiągniemy cel kooperacji“

Oto hasła, które rzucał wśród nas!

(Z przemówienia P. dyr. St. Pieczyńskiego).

## Z wędrówek górali w woj. białostockiem.

Przez szereg tygodni przebywali w różnych okolicach naszego województwa dwaj górale, odbywający podróż propagandową po Polsce. Opuszczając nasze miasto nadesłali do Redakcji „Drogowskazów“ pismo, wyjaśniające cel ich wędrówki. Podajemy je w całości z zachowaniem oryginalnej pisowni i języka. **Redakcja.**

Odjezdzajonc z Białegostuku kciołbyk syckim opedzieć bez co to my jeździmy po całej

nasej Ojcyźnie. Bo widzicie chocia ta naso Ojcyzna zjednocono jest teraz do kupy to i tak syćka nie wiedzom ka som jest Podhalanie, Hucuły, Bojki, Żemki a kany Krakowioki, Mazury, Kujawioki cy inse. Bez to my kcency coby hyr o naskim Podholu seł wsendyl ka ino som jest Poloki, jeździmy po calućkiej Dziedzinie polskiej coby przybocyć ludziskom jako to u nos beło drzewiej, ke zbójnictwo wse na Podholu kwitło, ke zył nieboscyk Sabała stary pieśniorz podhalański ftory to wse siadywoł pod smreckiem kany lebo przy potocku lebo kany, to se wse na złubcokak bajecki przygrywał. Lebo Tetmajer kie młodsy beł lebo kie kochany nas. Orkan zył, jako wtej u nos beło. Jakie stroje nosili drzewiej zbójnicy, jako na upłazie lebo na skale zbójnickiego tańcyli przy tej naskiej muzyce, jako sam jest kobza i geśliki.

Tłumaczymy o strojnictwie, zdobnictwie i o ziemi nasej płonnej o ftorej to haj piekníe pedzioł ten nolepsy Syn nasej skalistej ziemicy Orkan z Poremby ze hań:

...niewiele sioć i niewiele zbjirać cornym jeno plackiem karmionco i myślom sornom...

abo kaindzi pado:
...te ziemie łez i wiecnyk cieni,
ziemie płaconcyk brzyz, jedli i sosen,
ka ludzie dawno zabocyli wiosen,
ka głod sie rodzi kie owies zieleni,
niewdziecnom, skamieniałom ziemie...

Śpjiwomy tys te nase piosnecki halne i weselne, proste a siumne nie jako to te simi, romby cy ta inse coto sie coło Polsko od nik zarazieła.

Gromy na tyk dłubankak i kabzie, tłumacymy jako to som zmajstrowane te pocontki tyj pirsej naskiej muzycki. Haj! Gwarzymy te godki nase co to starzy padajom i co to sie haj niesie z gemby do gemby.

Syćkie śmjisne i wesołe.

Sośko poto coby ludziska a przewoźnie dziecyska wiedziały ze my som jest Poloki cyste s serce i duso prostom bo to widzicie pytajom sie cy my kowboje, cy huzary madziarskie, cy inse. Cy umimy po polsku i cy som jest naprowde Poloki cy inse ludzie, haj!

Niesiem prostote i scyrość miedzy braci swyk z dolin i pozdrowienie bo tyk, ftorzy nimajom sposobności ani być u nas ani spotknonć sie s nasom kulturom góralskom. Haj!

Dziekuje haj tym syćkim ftorzy przycynili sie bez nase przyjecie do utwierdzenie tyj nasej cystej kultury w sercak młodzieży Białoskiej.

*Cholewa Miecek*
gawędziarz i pieśniarz podh.

## Organizacja Młodzieży Pracującej.

Istniejąca od 1933 r. Organizacja Młodzieży Pracującej jest w szerszem społeczeństwie mało lub wcale nieznana, a przecież działalność jej zasługuje na trochę uwagi.

Powołała ją do życia nie chęć odurzenia młodzieży robotniczej demagogicznemi hasłami, nie chęć utworzenia z niej posłusznej na każde skinienie przewódców masy, lecz właśnie zrozumienie potrzeb młodych w wieku od od lat 14 do 21, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej nie są już dziećmi, wymagającemi skrupulatnej opieki rodzicielskiej, a nie mają absolutnie żadnego wyrobienia ani życiowego, ani państwowego, ani społecznego.

I wprowadzając w czyn jedno ze swoich założeń ideowych „Organizacja jest szkołą cnót obywatelskich, ofiarności i karności w pracy dla dobra ogółu, poczucia honoru i odpowiedzialności za przyjęte obowiązki, samodzielności i inicjatywy“ przystąpił O. M. P. do pracy. Skupia młodzież robotniczą i rzemieślniczą w ogniskach, powstających obecnie w najbardziej zapadłych mieścinach, nie obiecując jej natychmiastowego zmienienia nędzy, przebudowy ustroju, a ucząc, że każdy krok naprzód w kształceniu samego siebie, to właśnie krok naprzód w zdobyciu lepszego jutra — w zdobyciu lepszej doli dla świata pracy.

Wystarczy przejrzeć program wyszkoleniowy O. M. Pu-, by zauważyć, że O. M. P. nie poszedł drogą najmniejszego oporu, a właśnie wybrał drogę najtrudniejszą, drogę systematycznego urabiania człowieka i obywatela.

Rzućmy więc okiem na ten program wyszkoleniowy. W I stopniu wyszkolenia kandydat musi: znać życiorys: Prezydenta i Marszałka, przeczytać „Huragan“ i „Rok 1809“ Gąsiorowskiego. Dalej: umieć zaadresować listy — zwykły pocztowy i ekspresowy, nadać pieniądze, pocztę i t. p., orjentować się na planie miasta i okolicy, posiadać cały szereg drobnych praktycznych wiadomości, niezbędnych w życiu każdego człowieka. Trochę wiedzy o państwie — znać wszystkie miasta wojewódzkie, znać flagi: wojenną, floty wojennej i handlowej, chorągiew herbową i wiedzieć, kiedy je należy wywieszać. Trzeba również wykazać się pewną sprawnością fizyczną, trzeba znać hymny państwowe, obrazy mistrzów polskich, umieć się zachować w wypadkach nagłych zachorowań, czy skaleczeń no i znać strukturę organizacji. Drugi stopień wyszkolenia i następne t. j. III i IV wymagają większego zasobu wiadomości zarówno praktycznych, jak i z dziedziny wiedzy o państwie.

Wiadomości się zdobywa w zespołach — najmniejszej jednostce organizacyjnej — pracy się uczy w kołach realizacyjnych, skupiających ludzi o jednakowych zamiłowaniach.

Prócz kół śpiewaczych i muzycznych, sportowych i dramatycznych, najczęściej, bo już prawie wszędzie spotykają się t.zw. koła robót, a więc: stolarskie, koszykarskie, elektro-techniczne, radjoamatorskie, introligatorskie, robót kobiecych i t. p. Niektóre z nich stały się zaczątkami ompiackich warsztatów pracy, prosperujących zupełnie dobrze, jak chociażby wytwórnia nart na terenie tutejszym w Suwałkach, czy warsztaty koszykarskie w Okręgu Wileńskim.

Może się wydawać, że zbyt mały cel ma O.M.P., bo co będzie robić taki Ompiak po zdobyciu 4-ch stopni wyszkoleniowych i przekroczeniu wieku 21 lat? Otóż jak zaznaczyłam na wstępie O. M. P. jest szkołą przygotowawczą do życia, ma zadanie tylko wychowawcze. Po tem Ompiak pójdzie prawdopodobnie do związku zawodowego i jest nadzieja, że z chwilą zasilenia związków zawodowych robotniczych młodzieżą, która uzyskała w O. M. P. wyszkolenie obywatelskie i społeczne, uzdolnią się one do należytego wypełniania swych zadań.

*St. G.*

**Objazdy Ognisk O. M. P.** W ciągu stycznia, lutego i pierwszych dni marca odbyły się objazdy wszystkich Ognisk O. M. P. okręgu białostockiego. Objazdów dokonali członkowie wydziału okręgowego, a mianowicie: ob. ob. R. Wroczyński, inż. W. Mikolaszek, Z. Juchniewicz, Cz. Krzewiński. Stwierdzono, że w większości ognisk prace rozwijają się w tempie szybkiem, a co najważniejsze, wszystkie ogniska uskuteczniają pracę ściśle wychowawczą, odrzucając wszelką demagogję.

**Z Ogniska im. kr. St. Batorego w Grodnie.**

Ognisko O. M. P. im. kr. Stefana Batorego w Grodnie obchodziło przed kilku tygodniami swoje święto organizacyjne. Kilkunastu uczestników złożyło egzamin na 1 stopień i przyrzeczenie. Uroczystości towarzyszył miły i serdeczny nastrój oraz dzielna postawa młodzieży ompiackiej. Zasługa to w dużym stopniu kierownictwa Ogniska ob. prof. Andrzeja Rokosza. Wydział Okręgowy reprezentował na uroczystości zastępca naczelnika Okręgu ob. inż. W. Mikolaszek.

**Pochwała Sokółki.** Ognisko O. M. P. im. Adama Skwarczyńskiego w Sokółce wykazuje rozwój znakomity; jest w obecnej chwili obok Strzelca i Związku Rezerwistów najpoważniejszą organizacją na tamtejszym terenie. Ostatnio odbyła się w Ognisku uroczystość rozdania odznak 24 członkom Ogniska, którzy złożyli przyrzeczenia na 1-szy stopień. Przyrzeczenia odebrał naczelnik Okręgu R. Wroczyński. Odznaki organizacyjne rozdał kierownik Ogniska ob. Cz. Podgórski.

## Strażnica Korpusu Ochrony Pogranicza.

Po odzyskaniu Niepodległości Polski wiele, wiele odcinków naszej granicy, a szczególnie na wschodzie i północy, było nawiedzanych przez bandy dywersyjne, z któremi staczały krwawe walki oddziały policji, straży granicznej, bataljony strzelców i miejscowa ludność.

Tym bandom, siejącym na pograniczu spustoszenie, mord i pożogę, położył kres Korpus Ochrony Pogranicza.

W jesienne, mgliste dni listopadowe 1924 roku podążyły uzbrojone oddziały, złożone z najlepszych żołnierzy armji polskiej, na najbardziej zagrożone odcinki wschodniego pogranicza.

W następnych latach oddziałów przybywało, tak, że obecnie K. O. P. strzeże całą wschodnią i północną granicę, na przestrzeni 2110 km.

Służba w KOP-ie nie jest łatwa i lekka. Trzeba ją pełnić i w dzień i w nocy i w mróz i w deszcz,—słowem ciągle. Służba na strażnicy trwa bez przerwy. Wtedy, gdy inni odpoczywają zmęczeni codzienną pracą, czy używają wywczasów w świąteczne dni—żołnierz K. O. P. czuwa stale. Kopista, jako spadkobierca mohortowego dziedzictwa, musi być — mówiąc jego słowami:

„Czujny jak żóraw, całe życie zbrojny,
Jako lew dzielny, jak posąg spokojny".

Kładąc się spać kopista nie wie, czy nie trzeba będzie zerwać się za chwilę na alarm, gonić bandytów, przemytników, iść innym na pomoc i t. p. Jest on narażony na kule zdradzieckie, na śmierć w każdej chwili.

Wzdłuż setek kilometrów polskiej granicy, wydeptanych ciężkiemi, żołnierskiemi stopami, widnieje długi klucz schludnie utrzymanych budynków—to awangarda KOP-u — *strażnice*. Codzienne zajęcie załogi strażnicy — to patrole, zasadzki, pilnowanie granicy, aby nikt nie przekroczył jej nielegalnie, przytrzymywanie przemytników, osób podejrzanych i t. p. Poza swą żmudną i odpowiedzialną służbą, żołnierz KOP. zajmuje się także i pracą społeczno-oświatową. Na strażnicy żołnierze analfabeci, względnie ci, co słabo czytają po polsku,—otrzymują bezpłatną naukę, książki, zeszyty, ołówki i t. p. Rok rocznie kończy żołnierską szkołę początkową wielu szeregowych, zmniejszając przez to kilkumiljonową rzeszę analfabetów w Polsce.

Oprócz systematycznego nauczania, prowadzone są z całą załogą strażnicy wspólne czytania pism i książek, oraz pogadanki z wychowania obywatelskiego i z Polski współczesnej, ilustrowane przezroczami „Ornaka". Każda strażnica posiada swój punkt bibljoteczny, w którym książki zmieniają się co pół roku,—dając przez to możność otrzymania ciągle świeżej lektury.

Na bezludnej strażnicy, często stojącej na pustkowiu, nie brak jest również i rozrywek kulturalnych jak: patefony, radja, szachy, warcaby i inne gry. Po ciężkiej służbie żołnierz spędza czas wesoło i z pieśnią na ustach. Powstało już wiele piosenek kopowych, nagranych nawet na płytach np.. „Nie nosim czap rogatych“, „W bieluśkiej strażnicy”, „Trzymamy straż” i t. d.

Żołnierz KOP. posiada też i bogatą swoją literaturę, wśród której nie brak jest i sztuk teatralnych. Latem kopiści używają sportu na świeżem powietrzu, wśród lasów, jezior i łąk. Przy każdej strażnicy znajdują się odpowiednie przyrządy gimnastyczne, ażeby równocześnie prowadzić rozwój ciała wraz z rozwojem ducha. Wszystko to razem zmierza do dobrego wychowania żołnierza obywatela. Żołnierz KOP. nie zamknął się tylko na strażnicy—ale przeciwnie. To, czego się nauczył, co już wie, co potrafi—stara się przeszczepić i do miejscowej ludności, ponieważ działa on na najuboższych ziemiach naszej Ojczyzny, tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym.

To też ludność chętnie garnie się na strażnicę, ażeby tam dostać bezpłatnie książkę z bibljoteki, gazetę, posłuchać radja, muzyki, pogwarzyć o tem i owem i t. p. Często strażnica KOP-u jest jedynym punktem na okolicę, gdzie ludność może tej duchowej strawy tam zaczerpnąć i dowiedzieć się pożytecznych wiadomości. Ogródki przystrażnicowe, sady, oraz czystość zewnętrzna strażnicy są doskonałym propagatorem higjeny, rolnictwa, warzywnictwa i t. p.

Żołnierz KOP. niesie również pomoc ludności w klęskach żywiołowych, szczególnie przy pożarach, wspomaga najbiedniejszą ludność finansowo oraz daje jej ciepłą strawę. W Baonie Sejny w ub. r. wydano biedakom, a szczególnie dzieciom szkolnym, około 8 tysięcy posiłków.

Dzieci szkolne mają wielkiego opiekuna w kopiście. Oto np. w Kaletach wybudowano szkołę razem z urządzeniami wewnętrznemi, świetlicą i salą teatralną, w której dzieci, organizacje, i żołnierze odbywają przedstawienia, zabawy i inne imprezy.

Kościół w Kaletach i Dom Ludowy w Sejnach również zawdzięczają swoje powstanie KOP-owi. Oprócz tego żołnierze budują mosty, kładki, poprawiają groble, drogi i t. p. Lekarz baonu udziela bezpłatnie porad i pomocy biednej ludności.

Trudno wyliczyć jest wszystkie dobrodziejstwa, jakie KOP. daje pogranicznym ziemiom. Za sumienną pracę każdy kopista otrzymuje w dowód uznania, cenną odznakę. **„Za służbę graniczną“.**

*L. Terlikowski*
instr. ośw. K. O. P. Sejny.

# Od Redakcji.

Na mocy uchwały Komitetu Redakcyjnego z dnia 30 marca rb. dokonano wyboru Prezydjum Komitetu w składzie: Redaktor — p. M. Goławski, Vice-Redaktorzy — p. I. Pieczyńska, p. B. Goliński, Sekretarz — p. Fr. Wasążnik. Poszczególne działy miesięcznika prowadzą: „Wieczory Świetlicowe“ — p. F. Ślączka. „Głosy z terenu“ — p. R. Wroczyński, „Książki ciekawe“ — p. F. Echeński i p. W. Malinowski, „Kronika z wielkiego świata“ — p. J. Seredyńska. Sekretarz Redaktora i korektor — p. M. Piotrowski.

Artykuły i korespondencję uprasza się pisać czytelnie (pożądane na maszynie) i nadsyłać najpóźniej do dn. 26 każdego miesiąca. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Redakcja** zwraca się z gorącym apelem o nadsyłanie wiadomości o pracy oświatowej i społecznej w terenie— Czyż nie napotykacie na żadne trudności w swej pracy? Czyż nie macie nic ciekawego, czem moglibyście się, jako swym dorobkiem, podzielić z ogółem czytelników? Należy tylko pokonać piórowstręt. Proponujemy Wam odpowiedzieć na pytanie:

**Co robię lub co robiłbym jako kierownik pracy wychowawczej zespołu?**

Wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Drogowskazów“ przesyła Redakcja—Wesołego Alleluja!





**PRENUMERATA:**

| | |
|---|---|
| miesięczna | 30 gr. |
| kwartalna | 90 gr. |
| półroczna | 1.50 zł. |
| roczna | 3.00 zł. |

Wszelką korespondencję należy kierować do Redakcji miesięcznika „Drogowskazy“

*Adres redakcji:* Białystok, ul. Br. Pierackiego 21 (Zarząd Miejski—Wydz. Oświaty i Kultury) tel. 2-28. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 10–12 w pozostałe dni po uprzedniem tel. porozumieniu (tel. biura 2-28, tel. pryw. 1-55.)

*Adres administracji:* Białystok, ul. Br. Pierackiego 13. Tel. Nr. 9. Konto czekowe P. K. O. Białystok Nr. 51164 wł. konta Kom. Kasa Oszcz. pow. Białostockiego (na odwrocie blankietu zaznaczyć „Drogowskazy“ rozrachunek Nr. 245).

*Redaktor:* mgr. Michał Goławski -- Białystok, ul. Staszica 14. tel. 1-55.
*Wydawca:* Z ramienia Spółdzielni Wydawniczej w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 13,—Witold Antonowicz.

Druk. „Lechja“ w Białymstoku, Ryn. Kościuszki 15, tel. 6-11.